

JUTRO POLSKI

DWUTYGODNIK

POLISH FORTNIGHTLY "POLAND OF TO-MORROW"

No. 9

3 WRZEŚNIA-SEPTEMBER 1942

CENA 9d.

TREŚĆ:

<i>By polepszyć życie wsi</i> - - -	<i>St. Grabski</i>	<i>Zasady i organizacja służby zdrowia w Polsce</i> - - -	<i>Dr. Med. E. S.</i>
<i>Prawdy niepopularne</i> - - -	<i>K. Zbyszewski</i>	<i>Przegląd polityczny</i> - - -	<i>T. K.</i>
<i>Idea nowoczesnego państwa chrześcijańskiego</i> - - -	<i>W. Bitner</i>	<i>Przegląd prasy brytyjskiej</i> - - -	<i>A. W.</i>

BY POLEPSZYĆ ŻYCIE WSI

Powszechne jest dziś wśród nas dążenie do jak najszybszego uprzemysłowienia Polski. Zdajemy sobie niemal wszyscy sprawę z fatalnego u nas przeludnienia rolnictwa i z konieczności zapewnienia po wojnie całemu przyrostowi ludności zatrudnienia i zarobków w nierolniczych zawodach.

Jeśli postulat ten zrealizujemy w pełni—to co roku przybywać będzie około 350 tysięcy ludności nierolniczej, a po 20 latach będziemy mieli ludzi żyjących z pracy na roli tyle co dziś t.j. 22 miliony, czerpiących zaś dochody z pracy w innych zawodach 21 milionów. Nie jest niemożliwym, by za lat kilkanaście wzrost zapotrzebowania rąk roboczych do górnictwa, przemysłu, handlu, komunikacji wyprzedził przerost ludności. O ile by to nastąpiło, zmniejszyła by się absolutna liczba naszej ludności rolniczej, a nie tylko zmalał jej procent. W każdym razie jednak najprawdopodobniej za życia rozpoczynającego obecnie pracę zawodową pokolenia rolnictwo będzie źródłem utrzymania nadal około 20 milionów naszych obywateli. A i za 40 lat—20 milionów stanowić będzie u nas około 38% ludności.

Nie należy jednak utożsamiać procentu ludności rolniczej z procentem ludności wiejskiej. Po wsiach mieszkają nie tylko rolnicy. I im kraj jest bardziej uprzemysłowiony, tym stosunkowo jest więcej po wsiach kupców, rękodzielników, właścicieli i pracowników drobnych i średnich fabryczek. Oczywiście dopóki powyżej 35% naszej ludności stanowić będzie ludność rolnicza—wsie o przewadze pracowników nierolniczych trafiać się będą w Polsce wyjątkowo i gospodarczą podstawą ogółu naszych gmin wiejskich będzie praca na roli. W orbicie też kultury chłopskiej, rolniczej żyć będą nie tylko w

najbliższych dwu dziesięcioleciach, ale daj Boże i zawsze, również czerpiący główny swój dochód z pracy w nierolniczych zawodach mieszkańcy wsi.

W poprzednich numerach „Jutra Polski” wskazywałem, iż jednym z naczelných zadań naszej gospodarki planowej powinno być jaknajbardziej równomierne uprzemysłowienie całego kraju, a nie tworzenie tylko kilku wielkich centrów przemysłowych—oraz wspomaganie rozwoju przede wszystkim średnich i drobnych, indywidualnych i spółdzielczych fabryczek i warsztatów, tak by co najmniej 60% pracowników przemysłowych zarabiał w przedsiębiorstwach zatrudniających poniżej 50 osób. W takim razie wszakże znaczna część przyrostu ludności wiejskiej, choć będzie pracować w nierolniczych zawodach, pozostawać będzie w swych wsiach rodzinnych. A gdy we Francji w 1910 roku było około pół miliona pracowników przemysłowych wytwarzających we własnych mieszkaniach towary dla wielkich przedsiębiorców czy spółdzielni—więc i my możemy mieć równą lub nawet większą ilość osób zatrudnionych w przemysłach domowych. Trzeba tylko będzie przez odpowiednią organizację kooperatywną ochronić ich od wyzysku wielkokapitalistycznych „pracodawców.” I przeważna część pracowników tego przemysłu domowego będzie mogła żyć nadal po wsiach, pozostając nawet częściowo w domach swych rodziców—gospodarzy rolnych.

Jeśli by do końca XX wieku przyrost naszej ludności był ten sam co w ostatnich przed wojną latach—w dotychczasowych granicach Polski za lat 58 mielibyśmy 55 milionów mieszkańców. Ale że wraz ze wzrostem potrzeb cywilizacyjnych rozrodczość narodu zwykle słabnie, prawdopodobnie ta

cyfra będzie mniejsza i nie będzie przewyższać 50 milionów.

Pożądane jest i możliwe, by z tych 50 milionów dwadzieścia parę milionów to jest 40 do 50 procent żyło nie tylko po wsiach, lecz i życiem wiejskim, w związku z przyrodą i z całą umysłową i uczuciową kulturą pracowników rolnych.

Ma niewątpliwie duże zalety kultura miejska. Ludność miejska jest na ogół ruchliwsza, bardziej przedsiębiorcza od wiejskiej i nowe prądy myślowe rodziły się przeważnie w miastach. Ale nie jest dziełem przypadku, że gdy nadto zmaleje procent ludności wiejskiej, jak np. w Wielkiej Brytanii—powstaje w miastach zwyczaj wyjeżdżania z nich na wsie na „koniec tygodnia.“ Instynktownie broni się w ten sposób naród przed utratą związku z ziemią i z przyrodą. W zgiełku miejskim, w natłoku zmieniających się co chwila na ulicach wielkich miast wrażeń zatracą się rozważa, chroniąca przed demagogią, i realizm myślenia, zabezpieczający od przyjmowania złudnych wniosków zręcznej dialektyki. Żywszy jest ruch myśli w miastach—ale zdrowszy jest sąd ludności wiejskiej. A co jeszcze ważniejsze—tylko po wsiach i małych miasteczkach istnieje silna moralna opinia. Wielkie miasto działa pod tym względem jak dżungla. Zrobił paskudztwo na Mokotowie, przeniósł się na Pragę—i nadal jest szacownym obywatelem. Jeśli wszakże Polska ma spełnić swą dziejową rolę, jeśli ma się stać ostoją trwałego, opartego na moralności chrześcijańskiej pokoju i cywilizacyjnego postępu narodów środkowej Europy—to bardziej jeszcze niż o rozwój sił naszych materialnych musimy dbać o naszą siłę moralną, by nie tylko nie słabła, ale potężniała.

Jesteśmy wszyscy głęboko przekonani o stanowczym zwycięstwie narodów sprzymierzonych. I wiemy napewno, że zwycięstwo to przywróci nam niepodległość oraz poprawi nasze dotychczasowe granice. Ale byłoby wielce niebezpiecznym ludzenie się, że po zwycięstwie tym będzie Polska miała zapewnione sobie na zawsze spokojne życie. Pokój zapewnia tylko stałe jego pilnowanie. A pilnować go skutecznie może tylko ten, kto ma dostateczną dla zwycięskiego odparcia wszelkiej napaści siłę. Więc Polska musi być mocna. A najmocniejszą będzie—gdy istnieć w niej będzie równowaga sił duchowych wsi i miasta. I dlatego powinniśmy tak prowadzić naszą powojenną politykę ekonomiczną i społeczno-kulturalną, by stałe około połowy naszej ludności stanowiła ludność wiejska.

Przeczytawszy te słowa nie jeden z czytelników, co całe swe życie spędza w dużym mieście, zawoła: czyż więc mamy pozostawać ciągle w tyle za postępem zachodnio-europejskim, który jest przecie dziełem miast.

To prawda—dzisiejszą kulturę zachodnio-europejską stworzyły przede wszystkim miasta, ale niesłusznym było by wyprowadzanie stąd wniosku, że postęp cywilizacyjny może dziś tworzyć tylko ludność miejska.

Najsilniejszy w ostatnich 50 latach pęd ku gorze, najuporczywsze wysiłki dla wydźwignania się na coraz wyższe szczeble drabiny społecznej, wykazał

u nas lud włościański. We wszystkich naszych warstwach społecznych stwierdzić możemy w ciągu ubiegłego półwiecza niewątpliwy postęp. Ale gdy 50 lat temu poziom życia kulturalnego, oświaty i wyrobienia obywatelskiego był o wiele wyższy wśród rękodzielników miejskich i drobnego kupiectwa niż wśród robotników przemysłowych, a u tych ostatnich niż wśród włościan, w znacznej większości nie umiejących podówczas czytać i pisać i obojętnych na sprawy ogólnonarodowe, nie wyłącznie wiejskie—to dziś bodaj czy nie góruje świadomością społeczno-polityczną nasze włościanstwo i nad proletariatem fabrycznym i nad mieszczaństwem południowych i centralnych województw. Żadna inna warstwa społeczna nie zdobyła się u nas w ostatnim dziesięcioleciu na akt polityczny tej miary i tej wartości narodowo-państwowej, co Nowosielce. Kiedykolwiek i gdziekolwiek u nas schodzili się i zjeżdżali w większej liczbie ziemianie, kupcy, rękodzielnicy robotnicy—zawsze wśród ich postulatów pierwsze miejsce zajmowały żądania dotyczące ich klasowych czy zawodowych interesów. A w Nowosielcach zjazd przeszło 100 tysięcy chłopów przedłożył „drugiej osobie w Państwie“ Marszałkowi Rydzowi żądania domagające się jedynie i wyłącznie naprawy Rzeczypospolitej. Ani słowa o krzywdach czy potrzebach chłopskich.

A tak zwany „strajk chłopski“?

Kto zna życie naszych małorolnych—ten wie, jak wielkie ma dla nich znaczenie każda złotówka uzyskana ze sprzedaży ich produktów w miastach i miasteczkach. I oto parę milionów włościan przede wszystkim w Małopolsce, tam właśnie gdzie co drugie gospodarstwo ma mniej niż dwa hektary ziemi,—wyzbywa się przez tydzień tego tak koniecznego dochodu, by zademonstrować swe domaganie się rządów naprawdę parlamentarnych. Głupio i podle prasa sanacyjna i nie tylko sanacyjna insynuowała wówczas, że strajkiem tym kierują komuniści. A tymczasem, choć chłopci mogli mieć niejedną słuszną żal do obszarników, którzy niemal powszechnie popierali rządy „pułkowników“—nie było ani jednego wypadku jakiegoś nieprzyjemnego wystąpienia przeciwko dworom. Rząd Sławoja-Składkowskiego przeprowadził „pacyfikację“ metodami drakońskimi. Ale postawa włościan w czasie tej pacyfikacji była taka, iż parę miesięcy potem wojewoda lwowski, Belina-Prażmowski, mówił mi, że moralnymi zwycięzcami byli jednak chłopci, a nie policja i sądy.

I jakże pouczające są wydane u nas kilka lat przed wojną autobiografie działaczy wiejskich i opisy małorolnych gospodarzy. Autorzy ich stale piszą, że posiadają połowę lub jedną trzecią gruntu, jaki mieli ich ojcowie—ale mają parokrotnie większe zbiory dzięki lepszej gospodarce. Postęp wiedzy rolniczej szedł u nas po wsiach, poczynając od dziewięćdziesiątych lat ubiegłego wieku znacznie szybciej od przyrostu ludności i dzielenia gruntu.

Włościanstwo nasze nie tylko wszakże szybkością swej ekspansji kulturalnej góruje dziś nad innymi warstwami. Co niemniej ważne—zespala ono również bardziej niż jakkolwiek inna warstwa swe

rodzinne i stanowe ambicje z ekspansją gospodarczą, cywilizacyjną i polityczną całego narodu i państwa. Bo doszła dziś wieś nasza już do kresu swej samowystarczalności. Dalsze dzielenie gruntów spowodowało obniżenie jej skali życiowej. Rozumie to doskonale ogół włościanstwa—to też nie szczędzi największych wysiłków, by dać dzieciom nierolniczy fach w ręce. Są wsie, które co roku dawały po kilku, a niekiedy i kilkunastu studentów lwowskim wyższym zakładom naukowym. O wiele naturalnie liczniejszy jest przyrływ ze wsi młodzieży do rzemiosła, handlu, fabryk, przedsiębiorstw transportowych. W miastach słabszy jest przyrost naturalny ludności niż po wsiach. Mimo to, gdy w całym kraju od 1921 po 1939 ludność powiększyła się o 29%—to w 14 największych miastach wzrosła ona u nas o 54%. Imigracja do nich ze wsi wyniosła w ciągu tych 18 lat około 700 tysięcy ludzi. To też nie ma prawie wsi, któraby nie dostarczała młodzieży czy do stanu duchownego, czy do któregoś z urzędów państwowych, czy do wojska, marynarki, rzemiosła, górnictwa, przemysłu fabrycznego, na stanowiska i robotników i majstrów i dyrektorów. A że wieś to nie arytmetyczna tylko suma gospodarstw, lecz organiczna całość ze zbiorową opinią—więc nie tylko poszczególne rodziny włościańskie ale cała wieś ma zazwyczaj uczuciowy i myślowy związek z najprzeróżniejszymi innymi warstwami społecznymi. Nie ma żadnego innego stanu, któryby tak jak stan włościański zasilal swą młodzieżą wszystkie inne warstwy naszego narodu. Nie zawsze tak było. Jeszcze w pierwszych latach ubiegłego stulecia chłopci stanowili tak w sobie zamkniętą i oddzieloną od reszty narodu przez niską skalę życiową i ciasnotę swych pojęć warstwę—że ogromna większość inteligentów pochodzenia włościańskiego zmieniała nazwiska by zerwać łączność ze wsiami rodzinnymi. Niejednokrotnie w 1902 i 1903 roku rozważaliśmy z Franciszkiem Bujakiem, wówczas jak i ja docentem Wszechnicy Jagiellońskiej, jak temu zaradzić. Ale szybki i duży następnie wzrost dobrobytu wsi naszej przede wszystkim dzięki dużym zarobkom emigracyjnym dał włościanstwu poczucie własnej siły, a z poczucia własnej siły powstał pęd ku górze, dążenie do zapewnienia dzieciom wyższej skali życiowej i pozycji społecznej. Jest to ogromnie doniosłe dla całej naszej przyszłości, że imigracja nasza ze wsi do miast, która w drugiej połowie ubiegłego wieku była przede wszystkim wędrowną „za chlebem“, bo go w chatach włościańskich brakowało—w XX stuleciu staje się coraz bardziej prądem ekspansji kulturalnej włościanstwa, które kieruje coraz liczniej swą młodzież do wszelkich innych zawodów i stanów dla zdobywania w nich wyższych i możliwie najwyższych stanowisk w hierarchii społecznej.

Trzeba jasno sobie uświadomić te dwa fakty; pierwszy, że warstwą najbardziej dziś związaną wszystkimi swymi życiowymi dążeniami z postępem siły i dobrobytu całości narodowo-państwowej jest nasze włościanstwo, i dlatego myśli i czuje najbardziej patriotycznie, i drugi,—że po wsiach są najsilniejsze źródła zasilające wszystkie warstwy

narodu żywą siłą młodzieży żadnej dźwigania siebie i całej Polski coraz bardziej w górę.

I dlatego jednym z naczelných zadań naszej narodowo-społecznej polityki musi być zabezpieczenie Polski przed wyczerpywaniem się i słabnięciem tych źródeł. Wzrost dobrobytu wsi, w ostatnim przed wojną światową ćwierćwieczu zrodził dzisiejszą ekspansję cywilizacyjną i polityczną włościanstwa. Nie tylko wszakże w razie zbiednienia wsi po wojnie, ale i dłuższego zastoju jej gospodarczego i kulturalnego postępu—obniżyłby się niechybnie poziom ambicji i zainteresowań ogółu włościan do troski o chleb powszedni dla własnych rodzin.

Więc jedną z naczelných zasad naszej przyszłej gospodarki planowej powinno być jednocześnie i narówni z uprzemysłowieniem Polski, jej elektryfikacją, rozbudowaniem nowoczesnego systemu komunikacji—podniesienie do jaknajwyższego poziomu majątku, dochodu i cywilizacyjnego życia wsi polskiej.

Nie można powiedzieć sobie: skoncentrujemy narazie wszystkie nasze wysiłki na jaknajszybszym uprzemysłowieniu Polski, bo gdy to się stanie, samorzutną tego konsekwencją będzie wzrost dobrobytu i rolnictwa. Byłoby to może słusznym, gdyby nasze włościanstwo było warstwą kulturalnie bierną, ale jest wręcz przeciwnie—zasila ono dziś cały naród swą życiową ekspansją. To też jest rzeczą najwyższej wagi, by wieś dawała zawodom miejskim od pierwszej po wojnie chwili możliwie najlepszy materiał ludzki, młodzież energiczną, pracowitą, z jaknajbardziej wszechstronnymi zainteresowaniami intelektualnymi i z jaknajwyższym poczuciem osobistej godności. Pierwszym tego warunkiem—jest przyzwoite odżywianie się dzieci chłopskich i po chatach wiejskich i następnie w czasie nauki w miastach. A wieleż było na naszych uniwersytetach studentów, których nie stać było nawet na najtańszy obiad w stołówce akademickiej. Znałem takich, których jedynym pożywieniem były przywożone co pewien czas z domu ziemniaki i woreczek pencaku. Jakże się dziwić że zdawali egzamina na ledwo dostatecznie.

Chcemy wszyscy dorównać coprędzej siłami wytwórczymi kraju zach. dnim sąsiadom. Koniecznym jest wszakże dla tego dorównanie im przede wszystkim przedsiębiorczością myślową. A dlatego znów trzeba, byśmy coprędzej dorównali im poziomem kulturalnego życia: odżywiania się, urządzenia mieszkań, czytelnictwa w rodzinach włościańskich.

Trzy są naczelné przyczyny dzisiejszego zbyt niskiego poziomu cywilizacyjnego życia naszego włościanstwa: po pierwsze nadmiar małych rolnych, gospodarczo niesamodzielnych gospodarstw, po drugie—zbyt mała wydajność naszych pól, obór, chlewni i kurników, po trzecie—zbyt niskie ceny produktów rolniczych w porównaniu z cenami przetworów przemysłowych.

By zapobiec pierwszemu z tych niedomagań—trzeba a) położyć stanowczo kres dalszemu dzieleniu gospodarstw przez dostarczenie całemu przyrostowi ludności wiejskiej zatrudnienia i przyzwoitego zarob-

ku w nierolniczych zawodach, jako też przez odpowiednią reformę prawa spadkowego, b) zwiększyć procent gospodarstw posiadających dość ziemi dla wyżywienia rodziny włościańskiej t.j. w zwyż 5 hektarów- z obecnych 36% na 75%, doprowadzając koło 1 miliona 200 tysięcy małorolnych posiadłości włościańskich do pięciohektarowego rozmiaru. Wymagać to będzie nietylko powiększenia przeznaczonej na parcelację przez dotychczasową ustawę o reformie rolnej przestrzeni gruntów folwarcznych z 1 i pół miliona hektarów na 2 i pół miliona, lecz również gruntownej zmiany całego sposobu przeprowadzania parcelacji. Szczegółowo omówię tę sprawę w 10 numerze „Jutra Polski“.

Nie mniej wszakże koniecznym od powiększenia ogólnej przestrzeni gruntów włościańskich jest również zwiększenie dochodu z hektara gospodarstw chłopskich. Przeciętny dochód brutto z hektara w latach 1930-1935 wynosił w Polsce 260 złotych, w Szwecji zaś 659 złotych, w Niemczech 808 złotych, w Holandii 843 złote, a w Danii 913 złotych. Nie mamy tak korzystnego klimatu jak Holandia i Dania, czy Nadrenia, ale mamy lepszy niż Szwecja. Więc nie jest niemożliwe trzykrotne niemal podniesienie wydajności naszych gospodarstw rolnych, a tym samym i skali życiowej wsi. Niezbędne jest jednak dlatego jak najszybsze a) skomasowanie gruntów włościańskich, b) wydrenowanie większości naszych pól, c) należyte zagospodarowanie pastwisk gminnych, d) doprowadzenie do należytego stanu dróg wiejskich, e) zaopatrzenie ogółu gospodarstw w nowoczesne budynki i urządzenia gospodarcze obory, chlewnie, gnojownie, silo na kiszonki, f) organizowanie na wielką skalę spółek włościańskich dla wspólnego zakupu i użytkowania maszyn rolniczych ulepszających uprawę gruntów, h) wprowadzenie uzupełniających dla młodzieży wiejskiej po ukończe-

niu szkoły powszechnej kursów rolniczych, których należyte ukończenie byłoby niezbędnym warunkiem objęcia gospodarstwa w spadku po rodzicach. To wszystko znów wymagać będzie specjalnej, różnej od finansowania rozbudowy przemysłu, akcji kredytowej. Na razie stwierdzam, że naprawdę korzystnym będzie dla włościan forsowne meliorowanie i inwestowanie swych gospodarstw przy pomocy kredytu—tylko wtedy, gdy stopa procentowa wraz z amortyzacją nie będzie przewyższać 3% i spłata procentu oraz rat amortyzacyjnych zaczynać się będzie dopiero po kilku latach, gdy odnośne melioracje i inwestycje podniosą już należycie dochody.

I koniecznym jest również zabezpieczenie naszej wsi przed wywoływanymi wahaniem koniunkturalnymi na światowych giełdach spadkami cen produktów rolniczych poniżej nieraz ich kosztów produkcji. Musimy zapewnić naszym rolnikom stałość i opłacalność cen zbożowych i w tym celu zorganizować oparty o Izby Rolnicze monopol handlu zbożem.

Powszechnym jest dziś w wysoce uprzemysłowionych krajach zjawiskiem szybki spadek nietylko procentu lecz absolutnej liczby ludności wiejskiej. Musimy uchronić przed nim Polskę, musimy, uprzedzając forsownie nasz kraj, nie wyczerpać jednak tego rezerwuaru energii i zdrowia moralnego narodu, jakim jest wieś i rolnictwo.

Ale jedna jest tylko na to naprawdę rada: zrównać skalę życiową ludności wiejskiej ze skalą życiową średniozamożnego mieszczaństwa. Praca na roli powinna dawać ten sam dochód, co praca w warsztacie rzemieślniczym czy w fabryce. Ku temu powinna zmierzać nasza planowa gospodarka narodowa od pierwszej chwili po wojnie.

St. Grabski.

PRAWDY NIEPOPULARNE

POLACY SĄ OKRUTNI TYLKO W GĘBIE.

Nikt się tak nie sroży na Niemców jak Polacy. Ani Czesi, ani Jugosłowianie, ani Norwedzy, Grecy, Holendrzy, Francuzi nie obiecują Niemcom takiego krwawego rewanzu, takich przykrych rozstrzeliwań, takiej zemsty i kary jak Polacy.

—Odplacimy draniom z nawiązką! Za każdego polskiego trupa zapłacą dwoma niemieckimi truposzami! wołają Polacy przy każdej sposobności—.

Dla cudzoziemców są rzeczy ciekawsze na świecie niż studjowanie polskiej psychologii. Toteż nie bawią się w dociekania i wierzą nam na słowo. Normalny Anglik, Chińczyk czy Eskimos przyjmuje za pewnik, że gdyby Polacy wkroczyli do Niemiec toby tam wyrzneli całą ludność w pień. A tymczasem to wszystko nieprawda. Polacy ryczą jak tygrysy, a są łagodni jak barany.

Co mówi historia?

Zaden naród niema tak bezkrwawej historii jak Polacy. Kogo u nas ukarano śmiercią? Maćka z Borkowic i Samuela Zborowskiego—dwóch raptem możnowładców stracono w ciągu 8 wieków państwowości. No, może jeszcze by się tam wygrzebało kilka nazwisk. Cóż to jest wobec innych krajów? Iwan Groźny uważał dzień w którym nie zakłuł żadnego bojara za haniebnie zmarnowany. Ludwik XI-ty mógł zasnąć tylko pod skrzyp dobrze ugarbiturowanej szubienicy. Henrykowi VIII-mu obranie jabłka zajmowało więcej czasu niż ucięcie komuś głowy. . . . Papież skazał więcej ludzi na śmierć niż polscy Królowie.

Albo karanie niedołężnych, tchórzliwych wodzów śmiercią. W Turcji to było regułą, o Anglii jeszcze w 18-tym wieku mówiono, że to taki rozumny kraj, gdzie od czasu do czasu ścinają pobitego admirała co znakomicie zachęca pozostałych. Mielśmy i my w Polsce parszywych wodzów naczelnych co uciekali pierwsi nie bacząc co się z wojskiem stanie. Pokrzyczano na nich, poodgrazano się trochę i nigdy żadnemu nie nie zrobiono.

A cóż dopiero mówić o jakichś masowych odruchach. Tu Nieszpory Sycylijskie, ówdzie Noc św. Bartłomieja, tam rzezie luterskie. Każdy szanujący się naród, miał przynajmniej jedną, dobrą rewolucję, jedno masowe zarzynanie współobywateli za wyjątkiem Polaków. Wszędzie były solidne bunt chłopskie. Tylko nie w Polsce. Nasi chłopci odwalali po 6 dni pańszczyzny w tygodniu, a nie przyszło im nigdy do głowy spróbować wyrznąć szlachtę i nic nie robić. Raz jeden, w dziejach Polski, zacił mieszczaństwo warszawcy zdobyli się na trochę surowości w 1794 roku i z tej swory łajdaków co od 30-tu lat wyprzedawała ojczyznę za ruble carskie, powiesili drobną cząstkę. Zamiast się obruszyć, że za mało i doczepić czempredziej na szubienicę resztę zdrajców—Kościszko zmartwił się tym bardziej niż klęską pod Szczekocinami.—To płama na naszej rewolucji! jęczał.

I przez sto lat wszyscy nasi historycy powtarzali to samo. Bo Polacy byli zawsze tak mięccy i łagodni, że nawet najobrzydliwszych zbrodniarzy wzdrygali się karać śmiercią.

Albo taka rzecz jak więzienia. Bastylja, Tower, Petropawłowska Kriepost, pałac Dożów, Ołomuniec w każdym kraju były sławne więzienia. Gdy się zwiedza w Europie jakieś stare miasto—wszędzie pokażą ponure cele, lochy, łańcuchy...

Jakieś więzienie było sławne w przedrozbiorowej Polsce? żadne, bo wogóle więzień nie było. Gdy sejm czteroletni chciał zamknąć Ponińskiego, okazało się, że niema gdzie. Musiano wyrzucić kożę z komórki i w niej umieścić arcy-lotra. Oczywiście uciekł natychmiast.

Czytam teraz pilnie rubrykę sądową w prasie angielskiej i widzę, że w tym pocziwym humanitarnym, rozkochanym w zwierzętach kraju, za zabójstwo grozi nieodmiennie i bez pardonu kara śmierci. Katami Paryża,—z ojca na syna, byli Deiblerzy, ogólnie szanowana i lubiana w sąsiedztwie rodzina. Monsieur de Paris—nazywają Francuzi uprzejmie kata.

A w Polsce? Ktoś zabił jedną osobę. No to w afekcie. Zabił dwie osoby. Tak, ale był pijany. Zabił 12 osób. Ach, to wariat. Każdy morderca, okazywał się u nas to idiotą, to sierotą, to nałogowym pijakiem, to nerwowo chorym, to członkiem ozonu—zawsze sąd znalazł dobrą przyczynę, by nie stosować kary śmierci. Na całą Polskę był tylko jeden kat. Placono mu 50 złotych od egzekucji i żył w nędzy, bo stale próżnował. Musiał używać pseudonimu bo był postacią niepopularną w społeczeństwie. Nie zapraszano go na herbatki koleżeńskie urzędników ministerstwa Sprawiedliwości, choć każdy musi przyznać, że nawet bezrobotny kat więcej się przyczynia do poszanowania prawa w państwie, niż prezes Sądu Najwyższego.

Zadawanie śmierci jest przeciwne naturze Polaków. Mogą mieć ku temu najpoważniejsze przesłanki, może tego wymagać sprawiedliwość, racja stanu, dobro ojczyzny—zawsze się cofną w decydującym momencie, zawsze wynajdą tysiąc powodów by to uśmiercenie odłożyć, darować, zeskałmotać. Na widok bezbronnego, skomlącego o litość, Polak mięknie jak szmata, wrzusa się jak pensjonarka i puszcza wszystko w niepamięć.

I dlatego żaden naród nie ma tak bezkrwawej historii jak Polacy. Wydaliliśmy napewno taką samą co inne państwa ilość zdrajców, przedawczyków, buntowników, rokoszan, podłych tchórzy, kretyńskich dygnitarzy, wszelakich złodziei. Wszystkim zawsze wszystko uchodziło płazem, bo niemożliśmy się zdobyć na zadanie śmierci.

Zawziętość na swoich jest zawsze większa niż na cudzoziemców. Nie umiając wyróżnić współobywateli tembardziej nigdy nie potrafiliśmy przetrzebić rozgromionych wrogów. Ileż okazji po Grunwaldzie mieli Polacy do wytepienia niemczyzny w Prusach Wschodnich. Nie uczynili tego choć byłoby to dla nich nader korzystne.

Nasze dzieje w porównaniu z dziejami innych Krajów, są sentymentalną sielanką.

A dzisiaj?

—Co tam historia—zaskrzeczy wnet wielu, teraz Niemcy są wobec nas tak potworni, że się zmienimy radykalnie.

Narody zmieniają się minimalnie i to w ciągu stuleci—nie paru lat. Bez wyjątkowej spostrzegawczości można zauważyć, iż tu w Angliji—ani Polacy, ani ich metody nie odbiegły o jotę od czasów przedwrześniowych.

A stosunek do Niemców?

Oto por. Sopoćko wydał po angielsku książkę o „Orle“. Opisuje tam storpedowanie niemieckiego transportowca „Rio de Janeiro“. Kapitan „Orla“, Grudziński, dał sygnał Niemcom, by w ciągu 5 minut opuścili statek.

Poco te ostrzeżenia, poco te 5 minut, zżyma się autor i cała załoga, puściłby odrazu torpedę, potopił podłych Szwabów jak szczury.

I Sopoćko się sroży, rozpisuje o swojej i kolegów chęci zemsty, okrucieństwa—ale nie oni decydują. A kpt. Grudziński, jedyny Polak w łodzi podwodnej co mógł być okrutny, daje naturalnie Niemcom przepisowe, rycerskie 5 minut. Gdyby Sopoćko był kapitanem dalby im pewnie 10 minut na ucieczkę. Kiedy Anglicy zatopili Bismarcka, kręciło się wokoło kilkanaście ich okrętów. Choć morze było spokojne z 2500 Niemców wyłowili wszystkiego 120. I żaden Anglik nie opisywał później swej radości z pójścia na dno tylu piratów.

—Sorry, ogłosili, ale łodzie podwodne, brak czasu no, tak się złożyło, że nie zdołaliśmy uratować nikogo więcej.

We wrześniu nasze oddziały wzięły tu i ówdzie trochę jeńców. Wiodły ich ze sobą do granicy—i puściły wolno.

Gdy w Rumunii Polacy wrzeszczeli: —„odpłacimy Niemcom za Warszawę“, to w tratowanej Warszawie jeńcom niemieckim włos nie spadł z głowy, wypuszczono ich wszystkich świeżych i zadowolonych z Cytadeli.

Rosjanie w ciągu swych długich miesięcy wojny wzięli napewno mniej jeńców niż my w ciągu naszych krótkich tygodni. Nikt nie słyszał by Rosjanie wypuścili jakichś jeńców niemieckich. Ale bolszewicy trąbią ustawicznie, że są dobrzy i źli Niemcy, że oni kochają dobrych, a zwalczają tylko złych. Polacy natomiast wolają ciągle, że wszyscy Niemcy są okropni, że nienawidzą wszystkich, że trzeba wyróżniać wszystkich. I tak się dziwnie składa, że zacni, humanitarni bolszewicy co schwycą Niemca, to zawsze z tych złych, i zawsze, z bólem serca, muszą go zabić, zaś okrutni, zwierzęcy Polacy co pojмали Niemca—to zawsze akurat z tych wyjątkowo dobrych, zawsze coś im stało na przeszkodzie by go zastrzelić.

Byłem Podhalaninem. Płynąłem pod ten Narwik 2 tygodnie. I przez cały czas słyszałem tylko na statku odgrazania się, że nikogo do niewoli brać nie będziemy, że każdego Niemca ukatrupimy z miejsca. Po norwesku nikt słowa nie umiał, ale nazajutrz po naszym wyładowaniu wszyscy Norwedzy wiedzieli, że Podhalanie będą bezlitośni z Niemcami, że będą ich siekać na drobne kawałeczki. Każdy Polak im to wyjaśnił na migi.

No i po paru dniach jeden nasz patrol cupnął kilku Niemców na fiordzie. Odprowadził ich z honorami do Harsztadu, wydał nietkniętych Anglikom. Później były dziesiątki podobnych zdarzeń.

Znany był wypadek, że gdy raz trzeba było rozstrzelać paru Niemców, z całego oddziału Podhalan tylko jeden żyd zgłosił się na ochotnika.

Ilekoć jacyś Polacy mają okazję zamordować trochę Niemców—zawsze znajdują dobrą wymówkę by tego broń Boże nie uczynić. Prawa morskie, zwyczaje wojenne, rozkaz, zakaz, honor—wiecznie czemś się zasłonią, coś wyciągną z lamusa przepisów.

—Bezbronnego jeńca nie możemy przecież zabijać, powiedzą nieodmiennie, to byłoby nie honorowe.

Więc co? Dać Niemcowi karabin i naboje? Ale wtedy niewiedomo jeszcze kto kogo zabije.

Zabijanie wroga podczas wojny nie jest wcale odwetem, to jedynie obrona własnego życia. Zemstę wyrzucić można tylko na bezbronych, na jeńcach właśnie. A każdy Niemiec, przylapany w Polsce podniesie ręce do góry, uklęknie, będzie wołał: „kameraden“ będzie przysięgał, że jest Austriakiem... I zaraz 10 ludzi stwierdzi że ten jest wyjątkowo porządny, że przyniósł raz staruszcze wiadro wody, że nie znęcał się nad nikim. Na świadków staną ci którym dał kromkę chleba—nie ci, których rozstrzelał. Ponieważ przed zabiciem takiego Niemca Polacy się cofną przeto jasne, że nigdy żadnej zemsty nie dokonają.

Już słyszę niemądry argument:

Postawimy tych co katują teraz Polskę przed sądem i po prawowitym wyroku zostaną straceni!

Tylko naiwny matoł przypuszcza, że Franck, Fischer i inne zbiry będą czekać z podniesioną nogą aż Polacy przyjdą by ich sądzić. Ci wielcy znani zawsze w porę uciekną, skryją się, znikną. A wobec tych małych sąd weźmie pod uwagę, że otrzymali zakaz, że działali pod przymusem, że brakuje dowodów, że konwencje międzynarodowe, że to, że tamto...

Zemstę wyrzucić można tylko samorzutnie nożem—nigdy praworządnie, paragrafami.

Zapominamy szybko.

Prześladowanie, katowanie Polaków nie jest żadną nowością, przez 120 lat naszej niewoli nic innego się nie działo.

Jak zgrzytali poznaniacy, za czasów hakaty, że się zemszczą, że odpłacą za wszystko, że niech tylko przyjdzie pora—to już oni Niemcom pokażą. Zdawałoby się że zburzenie Kalisza przez Szwabów podczas pierwszej światówki utwierdzi

poznaniaków w tych surowych zamiarach. Wszyscy wtedy deklamowali.

Niechaj się na was w tej wojnie zjawi
Nowy Jagiello, nowy Zawisza.
I bezlitosny pogrom wam sprawi
Za krew Kalisza.

Przyszedł rok 1919, każda kuchta miała wyśmienitą okazję by zostać Jagiellą. I co? I nic oczywiście.

Zamiast bezlitosnego pogromu nastąpiło dobrodusze śmieszne „rozbrajanie Niemców”. Zabranie karabinu i powiedzenie „dowidzenia” było całą strasliwą zemstą na jaką zdobyły się te okrutne Drzymały. Kogoż oni chcieli powiesić? Bismarcka?

To samo wobec Moskali. W ciągu wieku nasza literatura, rozbrzmiewa okrzykami zemsty. Za rzeź Pragi, za Konstantego, za Apuchtina, za Cytadelę, za Chełmszczyznę, za Sybir katorgę, za wszystko, wszystko mieliśmy kacapom zapłacić z naddatkiem. Jeszcze po 1905 r. warszawiacy obiecują Rosjanom okropne rzeczy. Ale w 1915 do głowy im nie przychodzi strzelać do swych ciemieńców. Córki zesłańców na Sybir z płaczem opychają uciekających Kozaków serdelkami. Gdyby zmartwychwstał Murawjew dano by i jemu torebkę landrynek.

Nie wyrzyna się wrogów kiedy się ma na to ochotę ale wtedy kiedy można. A można nie wówczas gdy są butni i potężni, lecz gdy są potulni i bezsilni. Tymczasem Polacy przestają wtedy mieć na to ochotę.

Skończy się na groźbach.

Jeśli Rumuni zaczną sobie obiecywać, że nie będą więcej brać łapówek Francuzi że będą ascetycznymi nudziarzami,

Wiele, bardzo wiele z tych niepopularnych prawd które p. Zbyszewski podaje jest naprawdę prawdą. W historii żadnego podaj narodu europejskiego nie ma tak mało krwawych porachunków i aktów zemsty—jak w naszej. Ale nie było też nigdy w dziejach już nie naszych ale całej Europy takiego bezmiaru zbrodni i krzywd, jak dokonywane dziś przez Niemców w Polsce.

Redakcja „Jutra Polski” stoi bez zastrzeżeń na gruncie chrześcijańskiej moralności w życiu publicznym. W żadnym więc razie nie może zalecać nienawiści i zemsty. Nie tylko wszakże dla naszego bezpieczeństwa w przyszłości, ale żeby było pełne w wyniku obecnej wojny zwycięstwo dobra nad złem, musi być wymierzona bezwzględna, surowa sprawiedliwość zbrodniarzom. A zbrodniczą jest dziś ogromna większość narodu niemieckiego. Dobrze, że p. Zbyszewski wytyka nam nadmierną pobłażliwość. Musimy bowiem przezwyciężyć ją w sobie—by sprawiedliwości stało się zadość.—

Redakcja.

IDEA NOWOCZESNEGO PAŃSTWA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO

Wcielenie idei chrześcijańskich w organizację państwa.

Nie ulega wątpliwości, że podporządkowanie naszych sił umysłowych i cielesnych naszemu duchowi może nastąpić jedynie na skutek własnej pracy i wysiłku człowieka. Ale państwo bądź może z tą pracą współdziałać i wspierać, bądź utrudniać i przeszkadzać. Z jednej więc strony państwo może przez swe prawodawstwo zorganizować w sposób zgodny z zasadami moralnymi życie rodzinne, wychowanie, odpowiednie formy obyczajowe, z drugiej może pozostawić całą tę dziedzinę swobodnej walce dobrych i złych sił, stając się widzem tych wzmagań.

Francja ostatnich lat, jej liberalizm moralny i skutki tego liberalizmu jaskrawo widoczne w tej wojnie w formie upadku cnót osobistych i obywatelskich—oto najlepsza ilustracja państwa—widza, przyglądającego się biernie rozkładowi obyczajów.

Ale jeżeli przyjmujemy, że państwo ma interwenjować w tej dziedzinie, to może to skutecznie w sposób właściwy, jeżeli pozostanie w granicach dyktowanych przez doświadczenie wieków, a więc:

1) państwo nie ma prawa naruszać nietykalności ciała ludzkiego (oprócz wypadków zbrodni), bo nie posiada środków odtworzenia tego ciała lub przywrócenia mu jego właściwości.

2) Państwo nie ma prawa zakazywać wierzeń i poglądów, chociażby odmiennych od przekonań rządzących, chybaby te przekonania były contra naturam humanam.

a Włosi, że będą najwaleczniejszymi żołnierzami—wiadomo zgóry, że to się nie uda, bo żaden naród ani przełamać ani zmienić się nie potrafi. Tak samo Polacy mimo najsołenniejszych postanowień, nie staną się okrutnikami, nie wytną Niemców, choćby mieli ku temu najidealniejsze warunki.

Wyżywamy się w krzykach, pomstowaniach, upajamy strasliwymi groźbami. Lecz prędzej ten humanitarny Anglik, uznawszy, że trzeba zgładzić jakiegoś Niemca, zmówi paciorek, szepnie:—sorry! i rozkroi go na równe połówki niż uczyni to ociekający pianą, wołający o krew—Polak. Wpuścić po wojnie do Niemiec tych straszących dzisiaj Szkotki swymi opowiadaniem o przyszłej zemście, okrutnych Polaków i można być pewnym, że nic się nie stanie.

Będą jeszcze karmić Niemki bułkami.

Polacy są podobni do tych murzynów z filmów amerykańskich co to złapawszy paru białych, tańczą, kwiczą, wymachują dzidami, a w rezultacie tak zwlekają, że zawsze coś im ostatecznie przeszkodzi tych białych zadżgać.

Każdy Polak dziś prawi jak to będzie wycinał Niemców. Zapytany czy zabił kiedy człowieka odpowie zawstydzony:—noo, nie... ale Niemców to będę...

Nieprawda. Nie będzie—nie zdoła. Strzelać do klęczącego człowieka, paproszyć brzuchy kobietom, chwytac dzieci za nóżki i walić ich główkami o ściany—nie potrafi Polak. Każdemu robi się słabo, zdejmie go litość, mruknie:—ach, niech sobie kto inny odstawia rzeźnika...

Od Polaków żadna zemsta Niemcom nie grozi.

Być najłagodniejszymi z ludzi, a wyrobić sobie opinię krwiożerczych, uchodzić za okrutników—to doprawdy bezsensowne.

Karol Zbyszewski.

Z tymi dwoma ograniczeniami państwo winno starać się o wytworzenie takich warunków życia wzorowego, któreby sprzyjały chrześcijańskiej idei panowania nad ciałem i umysłem, a więc:

1) wspierać instytucję małżeństwa i rodziny monogamicznej, jako najbardziej właściwej nie tylko z punktu widzenia etycznego—religijnego, ale i higieny—eugenicznego oraz jako najlepszą formę wychowania charakterów młodych pokoleń.

2) Zwalczać rozkładowe moralnie i—obyczajowo zjawiska nie tylko tak bezspornie szkodliwe jak prostytutka, pornografia, alkoholizm, ale i pozornie niewinne, jak publiczna seksualizacja życia, lub tolerowanie amoralnych i antymoralnych tendencji w teatrze, w kinie, w zabawach, w strojach obyczajach itp.

Ta walka nie powinna mieć wszakże charakteru policyjnego, ale przeciwnie sięgać po najwybitniejsze siły i metody naukowe i artystyczne. Na straży zdrowia moralnego narodu winien stać nie policjant, odmierzający ilość centymetrów stroju kąpielowego, ale instytut wychowania narodowego złożony z najwybitniejszych twórców, uczonych, artystów i kapłanów.

3) Wreszcie państwo winno stworzyć jednolity system wychowania chrześcijańskiego nie tylko przez nauczanie w szkołach zasad wiary i moralności chrześcijańskiej, ale przez zastosowanie tych kryteriów w wykładach historii, literatury, psychologii, logiki, prawa i nauki obywatelskiej.

Jednocześnie organizacje ideowe i wychowawcze mło-

dzieży, jak np. harcerstwo i inne winny mieć wyraźną ideologię chrześcijańską.

Oczywiście wszakże obywatele nie wyznający religii chrześcijańskiej winni otrzymywać wychowanie oparte na zasadach ich własnych wierzeń.

* * *

Z zasady czynnej miłości i pomocy bliźniemu w jego życiu i potrzebach płyną wyraźne wskazówki dla społeczno—politycznego ustroju narodu.

Zasadzie miłości odpowiada w ustroju prawnym to, co nazywamy solidaryzmem. Solidaryzm podkreśla i potęguje wszelkie zjawiska wiążące i łączące ludzi, a osłabia zjawiska, które ich dzielą i do wzrostu konfliktów i antagonizmów prowadzą.

W naszej epoce chrześcijaństwo, tak jak i socjalizm, ustosunkowuje się negatywnie do ustroju kapitalistyczno—liberalnego. Widzi ono jasno wyzysk, nieraz niehumanitarny, w stosunku do pracujących, widzi ich bezradność, niepewność ich losu, nieograniczoną niemal zależność od pracodawcy który w swych decyzjach o ich losie, nawet gdy wyznaje w zasadzie religję chrześcijańską, postępuje nieraz wbrew sprawiedliwości i poszanowaniu praw bliźniego.

To też myśliciele chrześcijańscy nie tylko gromią zasady współczesnego ustroju kapitalistycznego, ale i nawołują do jego zasadniczej reformy. Jednakże przestrzegają usilnie przed obaleniem wraz z kapitalizmem i tego, co w tym ustroju jest zdrowe, a nieraz wprost konieczne dla życia społeczeństw ludzkich.

Prawdą jest, że zasada nieograniczonej konkurencji i nieograniczonej własności, z której rodzi się nieograniczona własność kapitału nad przedsiębiorstwem włącznie z zatrudnionym w nim personelem—są powodem wyzysku i krzywdy społecznej. Nie jest jednak prawdą, aby usunięcie ujemnych zjawisk społecznych wymagało zniesienia wszelkiej prywatnej inicjatywy i własności.

Wprost przeciwnie. Własność środków użytkowych spotykamy już w świecie zwierzęcym (gniazdo, nora, zapasy żywności przygotowane na zimę), ale i własność *sui generis* środków produkcji również jest w swych zaczątkach znana światu zwierzęcemu) własność pól uprawnych i zwierząt służebnych u mrówek). Jeżeli więc na szczeblach rozwoju niższych nawet od szczebla największych plemion ludzkich znajdujemy zjawisko własności, jako stosunku koniecznego dla zaspokojenia potrzeb życiowych, to tym bardziej własność ta jest konieczna przy wyższych szczeblach rozwoju.

Efektowne powiedzenie—każda własność jest kradzieżą nie tylko nie jest słuszne, ale i doprowadziło do wielu ujemnych konsekwencji w życiu społeczeństw.

Własność jest konieczna dla zapewnienia samodzielności pracującego i jego rodziny, a zniesienie własności prowadzi do niewolnictwa i nieograniczonej eksploatacji sił ludzkich, jakie widzimy np. w ustroju socjalistyczno—komunistycznym rosyjskim.

Jednakże własność w pojęciu chrześcijańskim nie jest nieograniczona, a polega wyłącznie na prawie dysponowania nią w charakterze „włodarza”.

Już z tak ujętego pojęcia własności wynika, że państwo może wprowadzić rozmaite klauzule jej użytkowania, jeżeli tego wymagać będzie istotna potrzeba społeczeństwa, lub jeżeli właściciel użytkuje rzecz sprzecznie z interesami zbiorowości.

Nie to więc jest istotne przy rozstrzyganiu konfliktów wynikających z prawa własności, czy to jest własność użytkowa czy środków produkcji, a to, czy właściciel używa ją zgodnie z przeznaczeniem i czy zarządza swą własnością w zgodzie z interesem społeczności.

Praktyka wieku XIX i XX wykazała, że nadużywanie prawa własności dla celów egoistycznych przybierało nieraz zastraszające rozmiary, a więc pozostawianie procesów produkcji i podziału wyłącznie dobrej woli zainteresowanych nie prowadzi do celu i powoduje powstawanie krzywd społecznych.

W takim stanie rzeczy nowoczesne państwo może i powinno szukać środków, aby przywrócić zasadę sprawiedliwości w stosunkach społecznych, oraz aby pokierować procesami -

produkcji podziału społecznego dla zaspokojenia potrzeb całego społeczeństwa.

Biorąc pod uwagę stopień obecny rozwoju gospodarczego i kulturalnego możnaby ustalić następujące wytyczne w stosunku do prawa własności:

1) Własność prywatna winna być nie tylko zagwarantowana, ale i popierana przez państwo w zakresie zaspokojenia bezpośrednich potrzeb członków społeczności—jak np. własność domu rodzinnego, ogrodu, urządzenia domowego itp.

2) Własność prywatna winna być również nie tylko zachowana, ale i rozwijana przez państwo, gdy służy do wykonywania bezpośredniej pracy właściciela—jak np. własność gospodarstwa drobno-rolnego, warsztatu rzemieślniczego, drobnego zakładu handlowego itp.

3) Popierana i rozwijana winna być również współwłasność w formie spółdzielni i zarobkowych spółek robotniczych.

Państwowe banki spółdzielcze, robotnicze, rozmaite kaszy kredytowe, pomoc techniczno-organizacyjną wyżej wskazanym zakładom, rozwijanie i udoskonalanie wszelkich wynalazków, umożliwiających prowadzenie samodzielnych warsztatów rzemieślniczych i wiele innych metod może dopomóc do szerokiego rozpowszechnienia drobnej własności i współwłasności.

4) Dopuszczalną wszakże jest i własność kapitalistyczna, to znaczy używająca przy produkcji przeważnie sił najemnych, zwłaszcza gdy przyczynia się do rozwoju gospodarczego kraju i do zaspokojenia potrzeb społeczeństwa. W tym wszakże wypadku państwo winno przeprowadzać kontrolę techniczną i finansową takich przedsiębiorstw oraz zapewnić pracującym nie tylko odpowiednie warunki pracy, ale i egzystencję osobistą oraz udział w zarządzaniu przedsiębiorstwa.

5) Wreszcie w niektórych gałęziach życia gospodarczego może być dopuszczalna własność państwa lub związków samorządowych, jak np. w tych gałęziach produkcji, które posiadają ważną rolę ogólnonarodową (przemysł zbrojeniowy, koleje, górnictwo itd.).

Jakie gałęzie produkcji, w jakim czasie oraz formie powinny się stawać własnością państwa, o tym winna decydować istotna potrzeba narodu, a nie teorie i doktryny. W każdym razie w wypadku upaństwowiania przedsiębiorstw wytwórczych należy zapewnić pracującym udział i wpływ w zarządzaniu zakładami pracy oraz raczej tworzyć samodzielne przedsiębiorstwa, aniżeli skupiać je w ręku państwa.

Natomiast państwo po tej wojnie winno odegrać zgoła nową rolę w życiu gospodarczym. Wobec stwierdzenia przez doświadczenia wielu lat i wszystkich krajów, że przedsiębiorca prywatny kieruje się w swej działalności niemal zawsze wyłącznie własnym interesem i zyskiem, a nie potrzebą społeczeństwa (przez co procesy produkcji przeżywiają chorobliwe kryzysy i konflikty) państwo powinno planować rozwój gospodarczych sił narodu zgodnie z jego potrzebami i możliwościami.

Inicjatywa prywatna winna być wykorzystana i wprężnięta w ramach określonego przez państwo planu gospodarczego rozwoju kraju. Od gospodarki więc liberalno-kapitalistycznej należy przejść do systemu gospodarstwa planowania społecznego w którym należy pozostawić maximum wolności i inicjatywy gospodarczej, ale w którym nie należy się cofać przed użyciem środków przymusu państwowego, jeżeli się okażą one konieczne dla realizacji ustalonego planu.

Nie będę wchodził w szczegóły organizacji systemu gospodarstwa społecznego planowania.

Mogą one przyjmować najrozmaitsze formy i wyzyskiwać wszystkie motory życia gospodarczego—od zdrowego egoizmu jednostki poprzez akcję dobrowolnych społecznych związków i organizacji aż do środków przymusu państwowego. W każdym wypadku winny decydować realne potrzeby życia, a nie sztywne i partyjne doktryny.

Gospodarstwo planowania społecznego, jeżeli się nie przerodzi w gospodarkę biurokratyczną, i jeżeli państwo dopuści do udziału w ustalaniu planu żywe i czynne gospodarstwo jednostki, może doprowadzić do zniknięcia bezrobocia, wzmoczenia sił produkcyjnych kraju, a jednocześnie uniknięcia bezgranicznej niewoli i wyzbycia się niezależności

osobistej, jaka panować musi w systemie powszechnego zniesienia prawa własności.

* * *

Władza w rozumieniu chrześcijańskim nie jest instytucją ustanowioną przez człowieka, a wynika wprost z jego natury, która sprawia, że kolizje uprawnień i interesów nie mogą być rozstrzygnięte wyłącznie w trybie umowy zainteresowanych stron.

Toteż u podłoża chrześcijańskiego pojęcia władzy nie leży ani fikcja woli ludu, ani fikcja umowy społecznej. Władza—to zasada konieczna stosunków ludzkich, to więc jedno z podstawowych praw naturalnych, wyższych ponad wolę jakiegokolwiek stanowienia.

I rzeczywiście nie znamy społeczeństwa, gdzieby w jakiegokolwiek formie nie istniała władza.

Ale jednocześnie władza w chrześcijańskim rozumieniu działa i winna działać w interesie podwładnych, a nie w interesie rządzących.

Władza więc ma uprawnienia konieczne dla wykonywania jej zadań i obowiązków w stosunku do podwładnych, ale żadna władza nie jest uprawniona do naruszania przyrodzonych praw człowieka bez skażenia samej istoty władzy.

Z takiego pojęcia władzy płyną trzy pierwsze zasady ustroju chrześcijańskiego państwa:

1) Człowiek ma przyrodzone prawa niezależne od władzy, których nie może być pozbawiony, chybaży swymi zbrodnictwami czynami zagrażał prawom innych członków społeczności.

2) Władza w państwie może powstać w najrozmaitszy sposób niekoniecznie nawet z wyboru ludu, ale lud ma prawo kontroli władzy i usuwania jej przedstawicieli, gdy działają oni wbrew istocie władzy lub potrzebom społeczeństwa.

3) Uprawnienia władzy państwowej i uprawnienia rządzonych winny być jasno rozgraniczone, określone i szanowane obustronnie, jeżeli nie chcemy dopuścić do rozruchów i rewolucji.

Nie będziemy powtarzać wszystkich zasad deklaracji praw człowieka i obywatela, uchwalonych zresztą pod wpływem właśnie idei chrześcijańskiej o prawach naturalnych jeszcze przed wybuchem rewolucji francuskiej.

Dwa wszakże popełniono błędy przy formułowaniu deklaracji o prawach człowieka i obywatela, które się stały powodem wielu następnych niedomagań i wstrząsów w życiu narodów. Na błędy te zwracali zresztą uwagę już współcześni twórców deklaracji.

Pierwszy błąd polegał na tym, że formułując prawa człowieka i obywatela, zapomniano czy nie chciano zawarować korzystania z nich pod warunkiem wypełnienia związanych z uprawnieniami obowiązków. Skutkiem tego deklaracja praw była nieraz rozumiana i stosowana fałszywie, jako bezwzględne prawa jednostki, które jej przysługują niezależnie od związanych z nimi obowiązków i od pogwałcenia przez jednostkę praw innych członków społeczności.

Drugim zaś błędem było odsunięcie na dalszy plan idei sprawiedliwości w stosunku do propagowanych bezwzględnie idei wolności i braterstwa, które bez tej pierwszej idei wyrażają się nieraz w rozmaite formy krzywdy społecznej. Idee liberalizmu nie zapobiegły w wieku XIX pokrzywdzeniu pracujących, i pauperyzacji, a w konsekwencji zakorzenieniu się w świadomości szerokich mas poczucia krzywdy społecznej.

Na to wadliwe ustalenie podstawowych pojęć porządku prawnopolitycznego wskazywał już w czasie uchwalania praw człowieka i obywatela nasz znakomity współtwórca Konstytucji 3-go Maja—Hugo Kollataj, przewidując powstawanie stąd wielu ujemnych zjawisk.

Pierwszym więc zadaniem przy rekonstrukcji państw powojennych winna być rewizja podstawowych pojęć prawnych i moralnych współczesnych konstytucyj i wprowadzenie do idealów demokratycznych XVIII wieku korektów wynikających z zasady sprawiedliwości społecznej oraz powiązania kodeksu praw z kodeksem obowiązków obywatelskich.

Z punktu widzenia chrześcijańskiego może być dopuszczalna każda forma ustroju państwowego—zarówno monarchja jak i republika—z jednym wszakże warunkiem, że naród ma

przyrodzone i nie wyzbywalne prawo domagania się ustąpienia przedstawicieli władzy. Wszelkie więc formy ustrojowe możemy nadać nowoczesnemu państwu chrześcijańskiemu oprócz dyktatury, będącej jawną lub zamaskowaną tyranią. Nie darmo św. Tomasz z Akwinu uczył, że każda władza pochodzi od Boga, ale przez naród, i że lud ma prawo usuwać niegodnych władców od pełnionych urzędów.

Jakkolwiek rozmaite formy władzy są możliwe, ale ustrój tzw. mieszany, gdzie trzy instytucje—zwierzchnik państwa, wybitni obywatele i ogół narodu—biorą udział w pełnieniu władzy—jest wszakże formą najlepszą.

Sądzę, że nie zaszło w dziejach od czasu św. Tomasza z Akwinu nic tak zasadniczego, aby wytyczne nakreślone przez niego, wymagały zasadniczej rewizji. I dzisiaj władza winna mieć przedstawiciela reprezentującego suwerenność narodu, winna być wsparta światłą radą wybitnych obywateli i winna się znajdować pod kontrolą narodu. Z tych założeń wychodząc w nowoczesnym państwie chrześcijańskim zwierzchnik państwa winien mieć uprawnienia wystarczające do wykonania obowiązków związanych z dzierżeniem władzy suwerennej, wybitni obywatele winni mieć zapewniony udział w rządzeniu państwem niezależnie od samowoli poszczególnych osób posiadających władzę, a naród winien mieć zagwarantowane swobodne dokonywanie kontroli rządu—politycznej, finansowej i społeczno—gospodarczej.

Nie znaczy to wszakże, aby jedyną i konieczną formą życia nowoczesnego państwa były rządy partyjno—parlamentarne, i aby ta tylko forma była uznawana za demokratyczną. Wydaje się nawet, że rządy partyjno—parlamentarne w znacznym stopniu się przeżyły. Stało się to dlatego, że partje, korzystając ze współczesnych środków techniki, radia, prasy, stały się nie tylko aparatem selekcji ideowej, lecz nie raz wprost zorganizowanym towarzystwem eksploatacji państwa dla własnych egoistycznych celów partyjnych. Egoizm partji powodował nieraz stawianie interesu partyjnego ponad istotnymi koniecznościami państwowymi, a w konsekwencji powodował zjawiska głębokiego rozkładu nie tylko politycznego, ale moralnego.

To też dopuszczenie do głosu wyborców niezorganizowanych partji staje się coraz bardziej palącą i osobistą koniecznością.

Można zaś to uczynić, powołując do parlamentu przedstawicielstwo naturalnych związków życia społecznego, jakie wynikają bądź z łączności człowieka z ziemią, bądź z wykonywaniem wspólnego zawodu (związki ziemskie i miejskie).

Nie należy jednak w tym wypadku z jednej ostateczności wpadać w drugą i przechodzić od parlamentu partyjnego do parlamentu korporacyjnego.

Aczkolwiek bowiem jest niesłuszne i nieracjonalne zapoznavanie interesów gospodarczych, zawodowych, lokalnych, które zazwyczaj reprezentują rozmaite związki ziemskie czy miejskie, ale również nie byłoby dobre pominięcie interesów ogólnopaństwowych, które zazwyczaj są lepiej rozumiane przez organizacje ideowe i partyjne.

Przedstawicielstwo narodowe winno stanowić zawsze zawsze żywą i realną łączność z potrzebami całego narodu, ale forma parlamentu winna ulegć głębokiej reformie, aby nie dopuszczać do systemu oligarchii partyjnej, a przeciwnie wprowadzić do parlamentu reprezentacje wszystkich zarówno gospodarczych, jak i ideowych związków i organizacji.

Naród winien mieć zapewnioną nie tylko polityczną kontrolę oraz nie sfalszowane przedstawicielstwo swego życia, swych idei i swych interesów, musi on również uzyskać realną kontrolę finansowo—gospodarczą i administracyjną.

W wielu państwach kontrola działania władz administracyjnych (Najwyższy Trybunał Administracyjny w Polsce), kontrola wydatków państwowych (Najwyższa Izba Kontroli Państwa), kontrola praw obywatelskich i toku wyborów (w Polsce—Sąd Najwyższy), były oddane właściwie w ręce urzędników mianowanych przez rząd. W ten sposób jedni urzędnicy zależni od rządu kontrolowali innych urzędników równie zależnych.

Taka kontrola nie była żadnym istotnym hamulcem dla rządu i stała się pod presją rządu zupełną fikcją.

To też naród musi stworzyć sądownictwo obywatelskie dla

wszystkich tych ważnych działów kontroli życia państwowego. Winno to być trybunały obywatelskie niezależne od mianowania przez władze administracyjne.

Nie potrzebuję dodawać, że niezależność sądownictwa jest wymogiem doświadczenia wielu wieków prawnego życia ludzkości.

Wreszcie, gdy chodzi o rozwiązywanie konfliktów mniejszości narodowych, w tej liczbie specjalnie skomplikowanego od wieków problemu żydowskiego, to winno to być dokonane na tej samej płaszczyźnie praw moralnych. Człowiek należący do mniejszości narodowej musi być traktowany jako bliźni, a jego prawa ludzkie nie mogą być gwałcone w imię interesu większości.

Wreszcie czwarta zasada chrześcijaństwa—miłości Boga—wymaga również konsekwentnego przeprowadzenia w urzędzeniach państwowych.

Państwo nie może i nie powinno zastępować akcji religijnej a nawet wobec przynależności obywateli do rozmaitych wyznań stawać na stanowisku konfesyjnym, ale państwo może i powinno popierać religię i podtrzymywać w narodzie cześć i kult Istoty Najwyższej. Nie jest to zresztą teza ani rewolucyjna ani reakcyjna, jeżeli weźmiemy pod uwagę życie państw demokratycznych jak np. Stany Zjednoczone.

Wszyscy pamiętamy, że Lincoln—ten prawdziwy syn i opiekun ludu wzywał nieraz naród do modlitwy, wszyscy obserwowaliśmy, że Roosevelt poszedł w ślady Lincolna, gdy np. dzień nowego 1942 roku ustalił dniem modlitwy ekspiacyjnej za grzechy roku narodu, wszyscy wiemy wreszcie, że posiedzenia Kongresu Stanów Zjednoczonych zaczynają się od modlitwy.

Nowoczesne państwo chrześcijańskie, świadome swych celów, stosuje tolerancję wobec wszystkich wyznań, nie sprzecznych z etyką naturalną, ale nie ucieka się do przesładowania religii, do rugowania słowa Bóg z podręczników szkolnych, do niszczenia wychowania religijnego i organizacji religijnych, jak to względnie niedawno uczynił Combes we Francji.

Popieranie więc życia religijnego jest nie tylko obowiązkiem państwa, ale leży również w jego interesie, jako konieczny element wychowania mas w normach etycznych.

Nie zamierzam przedstawiać tutaj paragrafowanej konstytucji

nowoczesnego państwa chrześcijańskiego. W każdej bowiem konstytucji oprócz zasad i wytycznych głównych muszą być również uwzględnione realne stosunki istniejące w danym narodzie na polu politycznym, narodowościowym, religijnym, kulturalnym i gospodarczo—społecznym.

Ale sformułowanie konstytucji dla każdego kraju, np. dla Polski, nie będzie trudne, jeżeli przyjmimy założenie wyżej wskazane i uwzględnimy warunki realnego życia.

Reasumując, co wyżej było powiedziane, możemy określić, że nowoczesne państwo chrześcijańskie jest to prawno-polityczna organizacja życia narodu, realizująca w prawie stanowionym ideał moralny chrystianizmu, system wychowania narodowego, oparty na kontroli wszechstronnej narodu oraz na systemie gospodarczym społecznego planowania.

Wypada mi dorzucić, że aczkolwiek proste i jasne są idee budowy państwa chrześcijańskiego, realizacja ich natrafiała i natrafia na poważne przeszkody, mające swe źródło w przetrzymywaniu idei przestarzałych, z których ludzkość już wyrosła, a które mimo to regulują jej życie polityczne.

Jeżeli nie potrafimy po tej wojnie zreformować podstaw życia państwowego, które nadal się opierają na ideałach rewolucji francuskiej, jakkolwiek minęło od tego czasu niemal dwa wieki i nastąpiły wielkie zmiany w całym życiu ludzkości, to staniemy twarzą w twarz przed chaosem społecznym lub próbą uregulowania nowych zagadnień ekonomicznych i socjalnych przy pomocy wyłącznie przymusu lub nawet terroru.

I dlatego pogłębienie ideałów demokratycznych, uzupełnienie ich treści zasadami płynącymi z nauki chrześcijańskiej staje się koniecznością.

Chrystus lub chaos—oto jest dylemat naszych czasów.

Gdy jednak słuchamy jak wielu polityków operuje hasłami chrześcijańskimi, a nie czyni nic, aby je zastosować w życiu własnym i w stosunkach ludzkich od nich zależnych, zaczynamy nabierać coraz bardziej przekonania, że nie może istnieć państwo chrześcijańskie bez głębokiej i prawdziwej realnie stosowanej wiary.

Znowu stały się aktualne słowa wielkiego demokrata, ale i wielkiego chrześcijanina—Mickiewicza, które brzmią jak rozkaz dla nas wszystkich: Polska i jej granice i Jej wielkość zależą od wewnętrznego odrodzenia i wielkości dusz Polaków.

Wacław Bitner.

ZASADY I ORGANIZACJA SŁUŻBY ZDROWIA W POLSCE

Zagadnienie zdrowia niewątpliwie zajmie jedno z pierwszych miejsc w Polsce powojennej. Problem planowej gospodarki zdrowiem Narodu daleko wychodzi poza ramy medycyny i winien być chlebem codziennym działaczy politycznych i społecznych. Ale nauka lekarska musi tworzyć bazę wyjściową, a świat lekarski winien przewodzić na swoich odcinkach. Tymczasem za wyjątkiem walki z chorobami społecznymi i zakaźnymi medycyna mało co wyszła poza pierwotny okres lecznictwa, jakkolwiek świadomość wzrastającej potrzeby profilaktyki w najszerszym tego słowa znaczeniu, istnieje dziesiątki lat. Wszyscy godzą się na to, że warunki bytowania są zasadniczą podstawą zdrowia szerokich mas, przyczem należy podkreślić, że nie wystarcza sam dobrobyt, jak by się to wydawało, albowiem wiemy, że sfery zamożne podlegają pewnym chorobom, w większym stopniu nawet, aniżeli biedne, n.p.w zakresie przemiany materji. Natomiast dach nad głową, i równomiernie rozłożony dochód społeczny, tworzą podstawę wyjściową dla organizacji zdrowia, która winna wnikać do wszystkich przejawów życia indywidualnego i zbiorowego. Następujące dziedziny uważam za szczególnie instruktywne i ważne: 1. Higiena miast i wsi, 2. Odżywienie, 3. Warunki pracy, 4. Wychowania, 5. Ustawodawstwo.

Ogrom zadań rekonstrukcyjnych i szczupłość funduszy będą wymagały dokładnego przestrzegania kolejności poczyni.

Fakt ten podkreśliłem stawiając na pierwszym miejscu konieczność odbudowy zniszczonych osiedli wg. najnowszych zasad higieny. Nie obawiam się braku fachowców w tym kierunku, natomiast obawiam się, aby wyścig aspiracji personalnych i lokalnych nie pchnął ruchu budowlanego w kierunku marmurowych gmachów reprezentacyjnych i will wypoczynkowych z kredytów publicznych, ze szkodą dla budownictwa szerokich mas. Caveant consules! Dużo słońca i powietrza—oto postulat naczelnym nie tylko dla osiedli ludzkich. Rozwojowi choroby sprzyja brak higieny osobistej mieszkań, a w szczególności sypialni, będących często wylegarniami drobnoustrojów, wskutek braku odpowiedniej kubatury i wentylacji. A cóż dopiero mówić o chronicznych gniazdach tyfusu, na wsiach i miasteczkach, utrzymujących się stale, wskutek braku odpowiedniej wody. Oto wyrwałem dwie bolączki naszej zdrowej wsi polskiej. A nie trudno znaleźć ich więcej. Ale plan z uwzględnieniem kolejności potrzeb, należy ustalić już teraz, kiedy mamy czas i siły ku temu, aby wiedzieć od czego zacząć, gdy staniemy na własnej ziemi. Tak n.p. uważam, że odbudowę miast i fabryk należy przeprowadzić bezkompromisowo wg. najnowszych zasad higieny, a jeżeli nas nie stać na to, to lepiej przedłużyć stan tymczasowy do czasu uzyskania odpowiednich środków. W miasteczkach podgórskich dysponujących czystą wodą źródłaną, instalacja wodociągowa będzie ostatnią z kolei.

ODŻYWIENIE

Statystyki ostatnich lat dwudziestu wykazały we wszystkich krajach cywilizowanych zastraszający wzrost nowotworów złośliwych, kamicy wszelkiego rodzaju oraz zachorzeń na ślepą kiszeczkę. Nauka nie ustaliła dotąd przyczyn tego wzrostu, jednakże są poważne poszlaki, wskazujące na przyczynowy związek tych zachorzeń z wadliwym systemem odżywiania, spotęgowanym przez nieracjonalną produkcję artykułów żywnościowych. Obiekty takie podnoszono zarówno w Ameryce jak i w Niemczech, gdzie szczególnie krytycznie zapatrywano się na wpływ sztucznych nawozów na jakość produktów rolnych. Na długo przed odkryciem witaminów szkodliwość konserw jako wyłącznego środka odżywiania była znana, jakkolwiek w praktyce często na tyle niedoceniana, że n.p. tu w Wielkiej Brytanii krzywica w następstwie stała się chorobą nagminną w ubiegłym stuleciu i skutki jej dziś jeszcze widzimy w formie niebywałych braków uzębienia i wad wzrokowych. Konserwy zepsuły doszczętnie kuchnię angielską, trzeba zatem pomyśleć zawczasu o ograniczeniu ich użycia w Polsce.

Zasady naukowe dla racjonalnego odżywiania są dość zgodnie ustalone a ich walor ogólnie znany, ale niestety za mało uznawany nie tylko przez szerokie masy, ale i przez zakłady i szpitale. To też planowa akcja w kierunku wychowania społeczeństwa za pomocą szkoły i filmu będzie nieodzowna, tak samo jak ustawowy nadzór nad produkcją artykułów żywnościowych.

WARUNKI PRACY

Higiena pracy ustawodawczo wcale dobrze przemyślana, w praktyce chromała głównie z powodów finansowych, nie tyle z powodu braku kapitału ile z powodu nierównomiernego jego podziału. Ogólnie mówiąc pracownik fizyczny, raczej lepiej był chroniony przed niespodziankami losu, niż umysłowy. Bardzo niekorzystnie wpływał na stan zdrowotny urzędników 7-godzinny dzień pracy, bez przerwy obiadowej. Racjonalne odżywienie było poważnie zachwiane. Szklanka herbaty rano i bułeczka z masłem stanowiły słaby podkład pod długie godziny pracy biurowej, a okazjonalne drugie śniadanie, było ekwiwalentem niewystarczającym i wskutek tego praca po godzinie 12 stawiała się mniej efektywna, zaś obiad jadany był po godzinie trzeciej zazwyczaj bez apetytu. To też zaprowadzenie przerwy obiadowej i urządzenie kantyn powiększy w urzędach i fabrykach nie tylko wydajność pracy, ale równocześnie podniesie w wielkiej mierze poziom zdrowotny. Niewątpliwie zdołalibyśmy w ten sposób zapobiegać licznym schorzeniom aparatu trawiennego i przemiany materii, szczególnie w wypadkach, gdy wolny czas poza pracą służył drzemce, lub chronicznym robrom brydża, urozmaicony często posiedzeniami, przy małej czarnej i wielkiej „czystej”. Tu dotykamy kwestji organizacji wolnego czasu, tak bardzo aktualnej, wobec tendencji do dalszego skrócenia czasu pracy dla pracowników wszystkich kategorii i wzrastającej jednostajności życia, pod wpływem symbolu naszego wieku—maszyny i—taśmy. Jedyną przeciwwagą przeciwko tej nowej chorobie jest poza właściwym unormowaniem czasu i charakteru pracy, spotęgowanie indywidualnych cech życia wewnętrznego jednostki i stworzenie możliwości godziwych rozrywek. W tym kierunku należy nastawić wychowanie społeczeństwa, w tym kierunku winny współdziałać ruchy intelektualne i życie religijne, oraz widowiska i sporty.

Mówiąc o związku pracy i zdrowia nie możemy pominąć ubezpieczeń społecznych. Za naczelną zasadę podaję tezę, że każdy pracownik winien być ubezpieczony od niespodzianek losu, niezależnie od tego, czy utracił możliwość egzystencji, przez chorobę, wypadek lub wiek, czy też przez brak pracy.

Przedstawiłem tutaj w stylu poglądowym szereg zagadnień mniej lub więcej związanych z problemem zdrowia, aby wykazać, że idea zdrowia musi przenikać w sposób zdecydowany, ale niezbyt natrętny do wszystkich komórek życia zbiorowego. To też organizacja służby zdrowia w przyszłości musi być oparta na szerokiej podstawie, musi mieć swe odpowiedniki w rządzie, samorządzie terytorjalnym, gospodarczym i zawodowym, oraz w organizacjach społecznych,

inspiracje zaś czerpać winna z komórek nauki i edukacji. Znaczenie komórek naukowych w nowoczesnym planowaniu nie wymaga bliższego uzasadnienia. Natomiast chciałbym kilka słów poświęcić wychowaniu, którego program winien ulegć pewnym zmianom w dziedzinach związanych z zadaniami nowoczesnego państwa, a szczególnie w dziedzinie zdrowia.

WYCHOWANIE

Aby społeczeństwo mogło wydatnie korzystać z urządzeń służby zdrowia musi posiadać pewne przekonywujące wiadomości w tej dziedzinie. Nie wystarczą ustawy i przepisy policyjne. Wychowanie w domu choćby dało tylko pierwsze zasady higieny osobistej, przygotowuje grunt pod dalszą edukację w szkole, gdzie programy winny uwzględnić w szerokiej mierze zasady podstawowych nauk przyrodniczych i socjologicznych, oraz medycyny zapobiegawczej i wychowania fizycznego, nastawionego nie tylko na wyrobienie mięśni, ale również i charakteru. Walka z zabobonem i partactwem należy również do zadań wychowawczych. Tu rola lekarzy i księży ma znaczenie równorzędne. Rozszerzenie programu winno być wykonane częściowo kosztem wiadomości encyklopedycznych, częściowo zaś wyrównane ulepszoną metodą nauczania za pomocą filmu i pokazu. Uczeń, który opuści szkołę powszechną winien znać elementarne zasady higieny i medycyny zapobiegawczej. Program w gimnazjach zapoczątkowany w tym kierunku już przed wojną winien być szerzej rozwinięty, zaś uczelnie wyższe uzupełnią łatwo luki pod tym względem, na wydziałach medycyny weterynarii i rolnictwa, nie zapominając o socjologii i prawie. W późniejszym życiu teatr, film i radio niezależnie od prasy winny przejąć dalsze wychowanie. Ostatecznie wszystko sprowadza się do poziomu kulturalnego i cywilizacyjnego, tak w dobrym jak i w złym sensie. Znali tę prawdę przywódcy faszyzmu i przy odpowiednio nastawionym wychowaniu w jednym pokoleniu zdobyli całe armie gorących wyznawców.

USTAWODAWSTWO

Jeżeli zatem wychowanie jest krwią odżywczą, to ustawodawstwo jest kośćcem każdego organizmu zbiorowego. Funkcje poszczególnych komórek państwowych zazębiają się w wielu punktach, jak starałem się wykazać odnośnie zagadnienia zdrowia. Ustawodawstwo ogólne jest powołane do tworzenia pomostu między poszczególnymi resortami, aby umożliwić szarmonizowanie pozornie oddalonych od siebie postulatów. Pod tym względem ustawodawstwo nasze miało pewne luki. Oto niektóre z nich. Wspominałem już, że bytowanie na wsi dalekie jest od ideału zdrowia i podkreśliłem ważną rolę, jaką odgrywa racjonalna produkcja środków żywnościowych w gospodarce zdrowotnej narodu. Nie zapoznawając roli izb i kółek rolniczych twierdzę, że ustawa wymagająca od rolnika cenzusu naukowego podniosłaby w krótkim czasie poziom zawodowy i cywilizacyjny rolników z wielką korzyścią dla stanu zdrowotnego kraju.

Nasza ustawa uposażeniowa skazywała najniższe grupy pracowników państwowych na chroniczne niedożywienie, a zbyt nikłe dodatki rodzinne hamowały przyrost ludności i ponadto podnosiły znacznie procent śmiertelności dzieci. Zagadnienie eugeniki nie znalazło dostatecznego zrozumienia w naszym ustawodawstwie. I tak do zawarcia małżeństwa urzędy stanu cywilnego wymagały tylko metryki, zamiast żądać równocześnie świadectwa zdrowia od obu partnerów. Takich problemów jest więcej. Odnajdywanie ich winno być troską naszych komisji planowania nie tylko w dziedzinie zdrowia.

Po tych przesłankach mogę przystąpić do przedstawienia zasad organizacji służby zdrowia w przyszłości. Wszyscy obawiamy się nadmiernego biurokratyzowania naszego życia publicznego, szczególnie na odcinku kulturalno-oświatowym. Chciałbym zatem widzieć na czele służby zdrowia, oprócz ministerstwa, także państwową radę zdrowia, jako organ opiniodawczy, a w pewnej mierze i kontrolny. Stworzenie odrębnego Min. Zdrowia jest niewątpliwie uzasadnione ze względu na daleko idące potrzeby służby zdrowia i pokrewnych dziedzin, w szczególności ubezpieczeń społecznych, które

winny mu podlegać. O ile realizacja tegoż z takich czy innych względów tymczasowo napotka na trudności, uważam następującą reformę za wskazaną: Dla podkreślenia doniosłości zagadnienia zdrowia, oraz jego ścisłego związku z pracą, proponuję przemianować Min. Op. Społecznej, na Min. Zdrowia i Pracy z trzema departamentami: 1. Zdrowie, 2. Praca, 3. Opieka Społeczna (Ubezpieczenia Społeczne). Sprawy związane z urzędowaniem Min. nie wymagają tu bliższego określenia.

Państwowa Rada Zdrowia winna być oparta na czynnikach resortowych, naukowych, samorządowych i społeczno—kulturalnych. W składzie swym winna być niezależna od tak zwanego klucza partyjnego, albowiem mogłoby to dać asumpt do wznowienia kultu niekompetencji i szkodliwych targów partyjnych. Jako członkowie resortowi wchodziłoby w skład P.R.Z. następujący przedstawiciele: Min. Zdrowia, Min. Robót Publicz., Min. Rolnictwa, Min. Spraw Wojskowych, Min. Oświaty, Min. Spraw Wewnętrznych i Min. Sprawiedliwości. Jako przedstawiciele nauki: Wydziały Lekarskie i Wet. Uniwersytetów, Wyższe Szkoły Techniczne, Zrzeszenia Naukowe Lekarskie i pokrewne, Two szpitalnictwa i t.p. Jako przedstawiciele samorządu terytorjalnego: Związek miast, Związek samorządów wiejskich i t.p. Jako przedstawiciele sam. gospodarczego: Izba Rolnicza, Izba Handlowa, Związek Fabrykantów i t.p. Jako przedstawiciele sam. zawodowego: Izby Lekarskie, Związki zawodowe lekarskie i pokrewne. Jako przedstawiciele instytucji społeczno kulturalnych: Przedstawiciele wyznań religijnych, Czerwony Krzyż, Wychowanie Fizyczne i t.p. Wybór przedstawicieli winien iść po linii uwzględnienia fachowych kwalifikacji.

Konieczność przedstawicieli wojska w Radzie motywuje potrzeba ścisłej współpracy z władzami cywilnymi w następujących dziedzinach 1. Wychowanie fizyczne, 2. Szpitalnictwo, 3. Mobilizacja. Pierwsze nie wymaga uzasadnienia. Natomiast odgródzenie szpitalnictwa wojskowego od cywilnego jest anachronizmem. Zasięg wojny totalnej zaciera różnice między armją, a resztą ludności, cały naród jest teraz pod bronią i pod ostrzałem. To odnosi się również do służby zdrowia. Chirurg szpitala miejskiego ma te same zadania w bombardowanym mieście co w fortecy oblężonej, lub w szpitalu polowym. Te same analogie odnoszą się do reszty personelu szpitalnego. W czasie pokojowym lecnicstwo w szpitalu wojskowym różni się materiałem chorych, co do wieku i płci — — — szczupła garstka członków rodzin wojskowych nie ma znaczenia — — — i staje się z natury rzeczą jednostronną. Lekarze wojskowi muszą uzupełniać swe wykształcenie w szpitalach cywilnych, a niektóre specjalności, jak psychiatria wogóle nie mają racji bytu w szpitalnictwie wojskowym. Orzecznictwo wojskowe ma wprawdzie swój typ specjalny, jednak w ogólnych liniach nie odbiega od orzecznictwa cywilnego. Celem szkolenia specjalnego personelu sanitarnego dla wojny ruchomej utrzymywanie szczupłej ilości szpitali wojskowych jest konieczne, pozatym nie ma potrzeby odrębnych szpitali wojskowych. Podkreślić również należy konieczność reformy korpusu służby zdrowia wojsk. w kierunku szkolenia raczej fachowego, a nie czysto wojskowego. Ze względu na mobilizację wojsko magazynuje wielkie zapasy materiału san. który ulega samozużyciu (zużywa się) i wskutek tego musi być odnawiany od czasu do czasu przez oddanie starszych roczników do bieżącego użytku. Tymczasem w ramach normalnej wojskowej służby zdrowia nie ma możliwości użytkowania wielkich ilości morfiny, środków do narkozy, surowic i t.p. Współpraca składnic sanitarnych ze szpitalnictwem cywilnym usunie te trudności w zupełności.

Po ukonstytuowaniu się Państwowej Rady Zdrowia na wyżej wymienionych zasadach członkowie wybieraliby z pośród elementu nieurzędniczego przewodniczącego. Wszystkie wnioski Ministra Zdrowia do sejmu, powinnyby przechodzić przez P.R.Z. celem opinowania ich. W szczególności do obowiązków P.R.Z. należałoby rozpatrzenie i opinowanie następujących spraw: 1. Budżet, 2. Ustawodawstwo sanitarne i socjalne, 3. Arbitraż, pozatym P.R.Z. miałaby prawo przedkładać własne wnioski w sprawach związanych z zagad-

nieniem zdrowia publicznego do właściwych władz państwowych.

Min. Zdrowia i P.R.Z. miałyby swe odpowiedniki na szczeblach województwa i powiatu, względnie miast wydzielonych, gdzie winny być związane ustawowo z samorządem terytorjalnym, powołanym do administrowania i utrzymywania instytucji i medycyny zapobiegawczej. Tu jednak proponuję zasadnicze zmiany, odnośnie stanowiska naczelników urzędów zdrowia pierwszej i drugiej instancji, jakkolwiek obawiam się zastrzeżeń ze strony klasycznych zwolenników pojęć o podziale władz administracyjnych. Dotychczas naczelnik urzędu zdrowia woj. lub powiatowego podlegał wojewodzie lub staroście i nie posiadał własnego aparatu wykonawczego, ani też dostatecznej możności własnej inicjatywy, mimo iż w sprawach fachowych otrzymywał zarządzenia od władz sanitarnych wyższego stopnia. To też proponuję podporządkować naczelników urzędu zdrowia pierwszej i drugiej instancji ministrowi zdrowia, zaś stosunek ich do naczelnej władzy terytorjalnej określić na podstawie kolegalnej. Równocześnie należy przyznać im stałe miejsce w wydziałach wojewódzkich i powiatowych, oraz magistratach miast wydzielonych, aby związać ich więcej z samorządem.

Stosunek rad zdrowia do sejmu i przedstawicielstw samorządowych wymaga jeszcze bliższego określenia. Wszak P.R.Z. winna opinować wnioski ministra do sejmu i mieć prawo stawiania własnych wniosków, co podniesie jej autorytet i da jej szerokie możliwości własnej inicjatywy. Zadania Rad Zdrowia pierwszej i drugiej instancji słyby po tych samych liniach w skali regionalnej, przyczem arbitraż odpadałby na szczeblu Pow. Rady Zdrowia. Stosunek Rad Zdrowia pierwszej i drugiej instancji do sejmików powiatowych, względnie wojewódzkich winien być analogiczny. Skład personalny Rad Woj. i Pow. byłby oparty na tych samych zasadach, jak P.R.Z. z tem, że wchodziłoby do ich składu czynniki regionalne odpowiedniej skali. Sądzę że udział samorządu terytorjalnego w tych organach będzie liczniejszy, w związku z współpracą odnośnie szpitalnictwa i instytucji medycyny zapobiegawczej.

Jak ustosunkują się rady poszczególnych szczebli między sobą? Sądzę, że działałyby one niezależnie od siebie w ramach określonych zagadnień, na podstawie własnego statutu, w szczególności należałoby określić linje współpracy, oraz możliwość odwoływania się Rad Zdrowia niższych szczebli do wyższych. Finansowo Rady winny zależeć od ciał z którymi współpracują, a więc P.R.Z. od sejmu, zaś rady zdrowia niższych szczebli od swych przedstawicielstw samorządowych. Budżet ich nie będzie zbyt wielki, bo poza wydatkami kancelaryjnymi będzie obejmował tylko zwrot kosztów podróży i djet dla członków pozamiejscowych.

Ubezpieczenia Społeczne i Kasy Chorych współpracują z Radami Zdrowia przez swych reprezentantów, jednak organizacyjnie podlegają Minis. Zdrowia. Na Zjeździe Lekarzy Polskich i Czeskosłowackich u.r. ogłosiłem następujące wytyczne, nawiązujące do tego co było w Polsce. 1. Organizacja U.S. w Polsce winna być oparta na zasadzie samorządu z udziałem wszystkich czynników zainteresowanych a mianowicie: przedstawicieli rządowych i samorządowych, pracobiorców, pracodawców, oraz świata lekarskiego. Wydatki należy oprzeć na wpływach ze składek. Kontrole sprawuje Min. resortowy bezpośrednio. 2. Zakres działalności obejmuje ubezpieczenia na wypadek choroby, oraz bezrobocia, jak również renty wypadkowe i starcze. W ten sposób człowiek pracujący jest w równej mierze ubezpieczony na wypadek utraty źródła egzystencji tak przez chorobę, lub wypadek, jak i przez brak pracy. 3. Przymus ubezpieczeniowy winien obejmować wszystkich pracowników niezależnie od źródła dochodu do pewnej granicy górnej, która winna być niższa, niż dotąd i obejmować tym samym tylko ludzi koniecznie potrzebujących wzajemnej pomocy. Stan ekonomiczny kraju nie pozwoli zresztą przez długie lata na udzielenie świadczeń w zbyt szerokim zakresie. 4. Pomoc lekarska winna być oparta na zasadzie wolnego wyboru lekarza w formie ograniczającej możliwość zmiany lekarza w pewnym czasokresie bez należytego uzasadnienia. Świadczenia winny obejmować wszystkie dziedziny lecnictwa dla członków i ich rodzin.

5. Lekarz U.S. ordynuje na podstawie ustawy o wykonaniu praktyki lekarskiej, oraz regulaminów odnośnej instrukcji i nie jest w żadnym stosunku urzędniczym do jej władz.

6. Administracja winna być oparta na zasadach prostych w imię hasła: mniej teorii, a więcej praktyki. W szczególności można to osiągnąć przez: a) ograniczenie formalistyki i statystyki (przesadnie rozdmuchanej w Polsce, bez pożytku dla nauki i praktyki). b) wpłacanie składek przez wlepianie znaczków w wysokości ściśle określonej dla pewnej grupy dochodów. Ustanowienie dwóch lub trzech grup dochodów będzie najwięcej celowym. Należy zarzucić stary podział składek na część pracodawcy i pracownicy, natomiast składki w całej wysokości winien opłacać pracodawca z dochodów pracownicy, odpowiednio kalkulowanej. c) Opłaty lekarzy należy oprzeć na liczbie przydzielonych w drodze wyboru pacjentów. Wpłaty wszystkich rachunków, celem uproszczenia skutecznie raz na kwartał. d). Skreślenie profilaktyki z zakresu świadczeń, nie mówiąc oczywiście o profilaktyce podczas normalnego trybu leczenia. Zadania profilaktyczne należą do obowiązków państwa i winny nosić charakter powszechny. e). Dostarczanie leków i środków opatrunkowych za pomocą aptek publicznych. 7. Ograniczenie nadużyć w pobieraniu świadczeń nie powinno opierać się wyłącznie na restrykcjach administracyjnych. Najlepszą rękojmnią przeciw nadużyciom jest jaknajszerszy udział zainteresowanych w zarządzie U.S., albowiem przyczynia się do podniesienia poziomu moralnego ubezpieczonych. Pozatym należałoby wziąć pod uwagę wprowadzenie premii rocznej dla członków za niewykorzystanie świadczeń. b). Kontrolę nad należytym wykonywaniem obowiązków przez lekarzy U.S. należy oddać organizacji lekarskiej, nie tylko pod względem fiskalnym, ale i leczniczym. 8. U.S. w dostatecznej mierze

zapewnia opiekę lekarską dla świata pracy, zaś Opieka Społeczna dla ubogich.

Dobiegam końca. Staralem się wykazać jak głęboko zagadnienie zdrowia wkracza w dziedziny socjologii i gospodarstwa narodowego. Widzieliśmy, że na odcinku medycyny większe znaczenie nabiera profilaktyka, w najszerszym tego słowa znaczeniu, a lecznictwo schodzi na plan drugi. To też ingerencja państwa w dziedzinie profilaktyki winna być zdecydowana i zakrojona na odległą metę, natomiast lecznictwo poza szpitalnictwem winno pozostać domeną lekarskiego samorządu zawodowego, pod kontrolą państwa, które ma obowiązek zapewnić właściwą pomoc lekarską dla wszystkich obywateli. Według dotychczas panujących poglądów zurzędniczenie stanu lekarskiego byłoby niefortunne, albowiem jest równoznacznym ze zbiurokratyzowaniem lecznictwa.

Otóż szarmonizowanie zagadnienia zdrowia z innymi dziedzinami życia zbiorowego będzie zależało od przeobrażeń politycznych i socjalnych po wojnie, w szczególności w dziedzinie gospodarczej nie tylko w kraju ale także na arenie międzynarodowej. Planowaniem w tym kierunku zajmuje się w Londynie samą jakiejś dwadzieścia komisji. Materiał nagromadzony tam będzie musiał być uzgodniony z planowaniem poszczególnych krajów i dostosowany do rodzinnych warunków i potrzeb. Polska, jak i inne kraje okupowane w szczególnie trudnym jest położeniu albowiem będzie musiała uzgodnić wyniki swego planowania na emigracji ze stanowiskiem kraju, który będzie miał ostatnie słowo. Niemniej prace przygotowawcze, jakkolwiek nie mogą przesądzać zagadnień, ułatwią znakomicie ostateczną decyzję, szczególnie na odcinkach profesjonalnych.

Dr. Med. E. S.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Druża wojna światowa jest typową wojną psychologiczną, której poszczególne fazy zależne są w większym stopniu aniżeli w poprzednich kampaniach od nastrojów całych społeczeństw. Jeżeli przed wrześniem 1939 roku popełniano powszechnie olbrzymie błędy niedoceniania przeciwnika, jeżeli swoje własne nieprzygotowania chciano przedstawić jako atut przyszłego zwycięstwa i w złych drogach oraz braku własnej broni pancерnej szukano korzystnych możliwości—o tyle po pierwszych sukcesach Niemiec zaczęto uważać je za niezwyciężone a sztab generalny niemiecki za organizację o kwalifikacjach niemal nadludzkich. Wytworzyła się legenda o jakichś nieomylnych planach, które Niemcy rzekomo posiadają starannie przygotowane w archiwach Sztabu. Nawet ludzie skądinąd inteligentni dawali wiarę wymysłom o kilku szufladkach Keitla lub von Bocka w których miały leżeć gotowe elaboraty działań, uwzględniających każdą ewentualność. Pod wrażeniem pozornej genialności Hitlera, pozostawali nawet zacięci jego przeciwnicy.

Powtórzyły się te same objawy, które obserwowano w okresie kampanii napoleońskiej. Armie Boga Wojny naśladowano do tego stopnia, że nawet przejmowano mundury kawalerii Murata.

W rzeczywistości jednak Hitler nie posiada niczego z potęgi Cesarza Francuzów i siły jego geniuszu. Co więcej. Nie posiada nawet tych cech zdolności strategicznych, które były udziałem Hindenburga lub w ogóle generalnego sztabu niemieckiego z okresu pierwszej wojny światowej. Tajemnica zwycięstw hitlerowskich zarówno politycznych jak i militarnych, leży nie tyle w genialności posunięć dyplomatycznych Kanclerza Trzeciej Rzeszy i w nadzwyczajnych koncepcjach Sztabu generalnego—ile w niewiarygodnych wprost błędach popełnianych przez Rządy i Dowództwa zagrożonych przez Hitlera państw.

Żadna wojna nie była tak dokładnie przewidziana przez poszczególnych publicystów we Francji, w Anglii w Polsce, jak współczesna wojna światowa. Nigdy generalowie armii Sprzymierzonych nie podawali tak dokładnie rozwoju działań wojennych przeciwnika, jak to czynili na długie lata przed wojną Sikorski w Polsce a de Gaulle we Francji. Przy mini-

malnym darze orientacji politycznej, mogłyby Rządy państw zachodnich i Polski zapobiec nie tylko katastrofie, ale nie dopuścić w ogóle do rozrostu potęgi nazistowskiej. Mobilizacja kilku roczników w roku 1933 i zbrojne zajęcie Nadrenii oraz Prus Wschodnich zdusiłoby w zarodku wszystkie światoburcze plany Hitlera. Energiczna akcja w 1936 roku niedopuszczałaby do bezpośredniego zagrożenia Francji i jej sprzymierzeńców. Nawet jeszcze w 1938 roku wspólne wystąpienie wszystkich, pośrednio czy bezpośrednio zagrożonych przez Niemcy państw mogłoby zapobiec rozbirowi Czech, który stał się wstępem do wielkiej światowej tragedii.

Zwycięstwa Hitlera w Polsce i we Francji przygotowała dyplomacja niemiecka. Oslawiona „piąta kolumna“ była tylko jednym z klawiszy, na których wygrywał Berlin te melodie, jakie rozstrajały społeczeństwo, przeznaczone na zagładę. W Polsce przez umiętną propagandę zdolano odwrócić uwagę narodu od tego największego niebezpieczeństwa, które zagrażało państwu bezpośrednio. Uważna lektura prasy, nawet nie sanacyjnej, w ostatnich miesiącach poprzedzających wojnę, doprowadzała do zatrzważających wniosków: ludzie, skąd inąd wybitni, świetni publicyści i pisarze, obracali się, jakby pod wpływem hipnozy, w kręgu zagadnień, które wobec grozy niemieckiej inwazji, były najzupełniej podrzędne. Koncepcje ustrojowe i społeczne przesłaniały wielu Polakom to widmo, które już kładło swe ręce na ziemiach polskich. Z tego zaciemnienia umysłów wyciągnięto w Berlinie wszystkie wnioski—i nawet nie zadawano sobie trudu w ich ukrywaniu.

We Francji straszakiem, wysuwany stale przez propagandę niemiecką, był „Front Ludowy“ i groźba „komunizmu“. Hasło: „wszystko, byle nie Blum“—torowało w sposób bardzo dyskretny drogi propagandzie niemieckiej. W Anglii wygrywano wszystkie atuty humanitarne i pacyfistyczne. W Ameryce organizowano akcję izolacjonistyczną. A w całym świecie teza najbardziej zwalczana przez ludzi Niemiec była idea wspólnego bezpieczeństwa. Dyplomacja i polityka całej Europy szła świadomie lub nieświadomie po torze życzeń Hitlera. Cały świat, ulegając sugestiom niemieckim, sam

wpakował się w katastrofę, której uniknięcie było nietylko możliwe, ale nawet bardzo łatwe.

Ani polityka ani strategia europejska nie zdaly elementarnego egzaminu z przygotowań i z przewidywań. Polityka Francji, Anglii, Polski i Rosji—polityka najfalszywiej pojętej „niezależności”—szła dokładnie po tych liniach, jakie wyznaczał jej Hitler. Tak samo zawiodła zupełnie zachodnio-europejska doktryna wojenna. Hitler odnosi zwycięstwa, wyzyskując zupełnie zresztą nie w genialny sposób potworne błędy swoich przeciwników. Z tą chwilą, kiedy natrafił jednak na jakie takie przejawy logicznych koncepcyj—sytuacja Trzeciej Rzeszy stała się z miejsca bardzo trudna.

Po roku Pierwszej Wojny Światowej położenie Niemiec było bez porównania cięższe aniżeli we wrześniu 1940. W sierpniu 1915 miał Wilhelm II przeciwko sobie Rosję z olbrzymią linią frontu, dalej coraz to silniejszy front francusko-angielski a na południu front włoski i serbski. We wrześniu 1940 Hitler panował nad całym kontynentem środkowej i zachodniej Europy, groząc nieprzygotowanej do odparcia inwazji W. Brytanii olbrzymim frontem od Przylądka Północnego aż po Biaritz, od Jutlandii aż po Sycylię. Zwycięstwa swe osiągał znacznie łatwiej aniżeli Wilhelm II., dzięki nieskoordynowanej akcji sprzymierzonych, która pozwalała na całkowitą izolację Polski a następnie Francji. W zwycięstwach, osiągniętych dzięki olbrzymiej przewadze zarówno materialnej jak i liczebnej w 1939 i 1940 roku—nie było żadnego czynnika ani „genialności” ani nawet zaskoczenia przeciwnika. Z atakiem na Polskę należało się liczyć od chwili opanowania Czechosłowacji. Atak na Francję po przez Holandię i Belgię przewidywał Sztab Polski w styczniu 1940. Tak samo postępy osi czy to w Rosji, czy to w Libii nie są żadną niespodzianką. Co więcej. Czynnikiem niespodziewanym i zadziwiającym okazuje się ten opór, który Hitler napotkał zarówno nad Donem jak i w Egipcie.

Stwierdzenia powyższe nie mają bynajmniej jakiś cech rewelacji. Powtarzamy prawdy, których znajomość staje się coraz to bardziej powszechna. Podkreślenie ich jest jednak konieczne. Dlaczego? Albowiem „tajemnica zwycięstw” Hitlera staje się punktem wyjścia do dokładnego przewidzenia i określenia linii, po której należy iść, aby osiągnąć zwycięstwo nad Hitlerem.

Kłęski Rzeszy nastąpią jeżeli na każdym odcinku życia międzynarodowego Sprzymierzeni będą szli po całkowicie odmiennej linii, aniżeli ta, jaką stara się realizować brunatny Kanclerz. Hasło „Nie pomagaj nieprzyjacielowi”, które wywiesza się w tramwajach brytyjskich—powinno obowiązywać również i ogólną politykę Sprzymierzonych.

Niemcom zależy na utrzymywaniu nieporozumień czechosłowackich, gdyż w taki sposób dzielą oni ludy zachodniosłowiańskie i niszczą ich wspólną anty-germańską siłę oporu. Nie tylko Polakom i Czechom ale i wielkim demokracjom powinno zależeć na usunięciu jakiegokolwiek nieporozumienia między tymi narodami, na możliwie najcisłej federacji obu tych państw. Niemcy wysilają się aby pogłębić starą nieufność pomiędzy Polską i Rosją, gdyż jedynie w taki sposób zapanują i nad Warszawą i nad Moskwą. Przekreśleniem tych projektów, niebezpiecznych zarówno dla Polski jak i dla Rosji musi być dążenie do wytworzenia zaufania między tymi dwoma państwami—zaufania opartego na tym pewniku historycznym, że słaba Polska będzie w każdym wypadku również przyczyną słabości Rosji. Niemcy dążą do wytepienia żywiołu polskiego na Wileńszczyźnie i w południowo-zachodnich prowincjach Rzeczypospolitej, popierając ostentacyjnie szowinizm litewski i ukraiński. Państwu sprzymierzonym musi zarówno w interesie zwycięstwa jak i bezpieczeństwa po wojnie zależeć na czymś przeciwnym, a więc na zdecydowanym poparciu praw polskich i żywiołu polskiego na tych obszarach. Hitler głosi ciągle myśl, że *zniszczenie Polski jest jednym z głównych celów polityki niemieckiej*. Dążeniem Sprzymierzonych musi być teza, że *silne państwo polskie w środkowej Europie jest najlepszą gwarancją bezpieczeństwa i pokoju*. Trzecia Rzesza dąży do wytworzenia antagonizmów pomiędzy społeczeństwem brytyjskim i francuskim. Polityka Sprzymierzonych powinna działać wprost w odwrotnym kierunku. Niemcy dążą do przykucia do swego rydwanu Włoch, Węgier, Słowaczyny i

Rumunii. *Sprzymierzeni muszą się starać o wytworzenie takich warunków, aby narody te widziały swoją przyszłość i swój rozwój w oparciu nie o Berlin, ale o Londyn i Waszyngton*. Słowem: Należy unikać jakiegokolwiek wchodzenia na tory polityki i dążeń niemieckich w jakiegokolwiek dziedzinie. Tylko w ten sposób będzie można przygotować polityczne zwycięstwo nad Trzecią Rzeszą. Wszelkie inne chwytty, wszelkie inne gry lub gierki mogą chwilowo przedstawiać pozorne usunięcie nieporozumień między głównymi partnerami ale w ogólnym bilansie będą niczym innym, jak tylko naśladowaniem tej fatalnej linii politycznej, po której szła Europa w ciągu ostatnich lat przed wojną i doszła do katastrofy.

To samo dotyczy działań strategicznych. Doktryna wojenna Sprzymierzonych musi być zasadniczo odmienna, zasadniczo różniąca się od doktryny niemieckiej. Jakiegokolwiek działanie wojenne podejmowane na terenie dogodnym dla Niemiec, jakakolwiek akcja pozwalająca Sztabowi generalnemu niemieckiemu na wygranie tych atutów, które on posiada—byłaby katastrofalnym błędem. *Niemcy muszą być pokonane na tym własnym odcinku, na którym są najmniej przygotowane do odparcia ataku*. W interesie Niemiec leży rozegranie wielkiej partii na lądzie, albowiem siły lądowe niemieckie przewyższają liczbę pancernych dywizji brytyjsko-amerykańskich. *Taktyka Sprzymierzonych musi polegać na wygraniu takich momentów, któreby pozwoliły zastosować ich siłę armii lądowej jako czynnik nie tyle rozstrzygający, ile okupacyjny*. Rozstrzygnięcie zaś musi nastąpić w innych dziedzinach strategii.

I tu jeszcze raz musimy wrócić do zagadnienia „drugiego frontu” albowiem dyskusja nad tą sprawą wykazuje dość wielkie rozbieżności i nieporozumienia. Dążenie do stworzenia drugiego frontu jest koniecznością, gdyż jedynie hasło ofensywy, hasło akcji podjętej na olbrzymią skalę może wydobyc z państw anglo-saskich owo maksimum energii, które jest niezbędne do osiągnięcia zwycięstw. Natomiast zarówno pojęcie jak i realizacja tego drugiego frontu jest problemem natury wyłącznie wojskowej, a więc nie nadającej się do publicznej dyskusji. Jeżeli ktoś sądzi, że drugi front może być powtórzeniem Dunkierki i doprowadzić do jakiejś akcji pod Amiens lub Soissons—to jest w grubym błędzie. Taka właśnie leżałaby w planach niemieckich. Strategia Sprzymierzonych musi zaskoczyć przeciwnika w najbardziej wrażliwym punkcie jego obrony. W tym kierunku będzie szła myśl stworzenia „drugiego frontu”, ale jak już zaznaczyliśmy dyskusja nad tym zagadnieniem jest dopuszczalna tylko o ile chodzi o konieczność przygotowania społeczeństw w W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych na największy wysiłek wojenny.

Gazety pełne są szczegółów o ogromnych postępach Niemców w Rosji. Ofensywa niemiecka była przewidywana, z jej ogromnym zakresem musiały się liczyć sztaby państw Sprzymierzonych. Sukcesy terenowe nad Donem i na Kaukazie stara się przedstawić propaganda Goebelsa jako „oszałamiające zwycięstwa.” Tymczasem są to, jak dotychczas, tylko połowiczne sukcesy. Należy pamiętać, że na Wschodzie nie chodzi bynajmniej o zajęcie takich czy innych terenów. Sto mil dalej czy sto mil bliżej nie odgrywa żadnej niemal roli.

Hitler musi pobić i całkowicie zniszczyć całą armię rosyjską, musi zlikwidować w całości front wschodni, musi dysponować całością swych wojsk, jak w lipcu 1940. I musi osiągnąć to wszystko przed zimą b. r. Inaczej armię niemiecką czeka katastrofa, gdyż druga zima na froncie rosyjskim oznaczałaby początek końca potęgi niemieckiej. Walka toczy się nie o przejście przez Kubań czy zajęcie takiego lub innego miasta. *Najwyższą stawką w tej grze jest czas—definitywne pokonanie Rosji przed zimą 1942*. Wszystko inne jest czynnikiem najzupełniej drugorzędnym, mającym znaczenie jedynie wewnętrzne propagandowe i to na krótką metę. Front rosyjski oparty nawet o Ural, jest czynnikiem groźnym szczególnie wobec zniszczenia etapów i ogromnego wydłużenia linii dowozowych. Z upadkiem Moskwy i walkami na Kaukazie liczono się już rok temu. Dlatego też z powodu sforsowania takiej czy innej rzeki lub zajęcia takiego czy innego miasta nie należy rozdzierać szat.

Poszczególne działania wojenne mają tylko wówczas decydujące znaczenie, jeżeli powodują pewne rozstrzygnięcia w dziedzinie politycznej, jeżeli osiągają swój polityczny cel.

Wojna obecna jest więcej, aniżeli poprzednia, narzędziem polityki. Dlatego też, jakkolwiek działania wojenne prowadzi (bo tak być musi) poszczególne generałowie niemieccy—to jednak wszystkie dążenia, zmierzające do osiągnięcia celów wojny koordynuje w Trzeciej Rzeszy Hitler. Podobne zresztą zjawisko zachodzi i gdzieindziej. Warto o tym pamiętać, gdyż ustawiczne mieszanie pojęć i różnic między prowadzeniem wojny a kierowaniem wojną powoduje ustawiczne nieporozumienia w ocenie rozmaitych zjawisk wojennych.

Sprawie polityki wojennej poświęcona była konferencja w Moskwie. W chwili, kiedy piszemy ten przegląd, brak nam elementów, dotyczących zagadnień, jakie były tam poruszane. Na podstawie doniesień dziennikarskich trudno o wyrobienie sobie dokładnych rysów tego obrazu, jaki przed Churchillem roztoczył Stalin. Nie ulega wątpliwości, że położenie Rosji jest ciężkie. Niemcy zajęły tam obszar, dorównujący swą wielkością całej Zachodniej Europie.

Natomiast bardzo poważne i stanowczo negatywnym czynnikiem dla Niemiec są coraz to silniejsze naloty brytyjskie na miasta Trzeciej Rzeszy. Według wiadomości, podawanej przez źródła neutralne, straty niemieckie na tym odcinku walki są olbrzymie. Nie tylko okregi fabryczne ale całe miasta leżą w gruzach. Zniszczenie Hamburga jest bezporównania większe aniżeli zniszczenie Plymouth. Straty w Kolonii przewyższają znacznie straty brytyjskie w Coventry i w Londynie. Według obliczeń angielskich w ciągu jednego tygodnia padała co sekundę jedna bomba na Niemcy. W razie kontynuowania tej akcji—do czego zresztą zmierzają przygotowania brytyjsko-amerykańskie—załamanie psychiczne ludności niemieckiej może nastąpić o wiele wcześniej, aniżeli przypuszczano jeszcze kilka miesięcy temu. Drugi front narazie lotniczy daje się Niemcom coraz bardziej we znaki.

Lato bieżącego roku jest rozstrzygającym okresem Wojny

Światowej. Projekty niemieckie mające na celu spotkanie wojsk osi i Japonii w Mezopotamii lub na wyżynach Persji—nie doszły do skutku. Już sam ten fakt jest poważną klęską Niemiec. Nic więc dziwnego, że propaganda berlińska usiłuje gwałtownie wygrać wszystkie, ostatnie możliwości pokoju kompromisowego. W tym kierunku działa również piąta kolumna zarówno w W. Brytanii jak i szczególnie w Stanach Zjednoczonych. Wyolbrzymia się sukcesy niemieckie, chcąc zwaloryzować je możliwie najszybciej na terenie międzynarodowym. Tym tłumaczy się również zwiększona akcja pacyfistyczna, jako też coraz to bardziej ożywiona propaganda „dobrych Niemiec”. Rezultaty jej są tylko częściowo osiągalne, to znaczy wnoszą tylko częściowy ferment w społeczeństwo amerykańskie. W sferach rządowych zarówno Stanów jak i Wielkiej Brytanii przeważa myśl o bezwzględnej konieczności całkowitego pokonania Niemiec wszystko jedno jakich. Opinia ta krzyżuje w poważnym stopniu plany berlińskie obliczone przede wszystkim na załamanie moralne Sprzymierzonych. Atut japoński, wciąż jeszcze poważny, zaczyna tracić jednak swą siłę atrakcyjną. Bitwa pod Midway, zdaje się być punktem przełomowym w walce o panowanie nad Oceanem Spokojnym. Wojnę morską o Australię czy wyspy Sundajskie wygra ten, kto będzie miał większą ilość lotniskowców. Ten typ okrętów nabiera coraz bardziej decydującego znaczenia. Według doniesień amerykańskich liczba tych lotniskowców, które miały być wyprodukowane w ciągu najbliższych miesięcy została podwojona. Jest bardzo możliwe, że okręty te odegrają również poważną rolę w bitwie o Atlantyk i w bombardowaniu Niemiec od strony morza. Stany Zjednoczone rzucają na szalę wojenną całą swą ogromną przewagę gospodarczą. Gdyby uskuteczniło to wcześniej losy wojny byłyby prawdopodobnie już przesądzone. Ale i tak rola Ameryki stała się dla Niemiec podobnie przykrą niespodzianką jak i długi opór rosyjski.

T. K.

PRZEGLĄD PRASY BRYTYJSKIEJ

Oceny sytuacji wojennej zajmują lwią część szpalt prasy nietylko codziennej ale również periodyków. Wydaje mi się, że najostrożniej, a zarazem najwszechstronniej oceniana jest sytuacja wojenna na łamach „Spectatora” przez obserwatora piszącego pod pseudonimem „Strategicus”. Wyróżnia ją się te przeglądy tygodniowe obiektywizmem, uwzględnianiem nietylko elementów czysto materialnych, ale również duchowych i można je śmiało zalecić tym wszystkim, którzy powoli przeszli na informowanie się o zjawiskach natury ogólnej i międzynarodowej z prasy angielskiej, szukając we własnej prasie polskiej tylko wiadomości natury wewnętrznej. W ostatnim przeglądzie Jeden front: „Strategicus” wraca do swej ulubionej tezy, że Niemcy tak front wschodni jak i libijski uważają za jedność strategiczną i koordynują działania tych ogromnych obcęgów, które według ich planu mają się zamknąć gdzieś w Persji, kto wie czy nie przy jednoczesnym spotkaniu, tak wymarzonem, z oddziałami japońskimi. Jego ocena sytuacji w Rosji zalicza do minusów wiszącą groźbę nad Stalingradem i zyskiwanie terenu przez Niemców, za plus uważa umiejętne wycofywanie armii rosyjskich, brak większych strat, nieoddawanie jeńców. W zakresie operacji lądowych zaznacza, że:

„jeżeli Tymoszenko i my potrafimy zadać takie straty Niemcom że zmusi ich to do defensywy z nadejściem zimy, tak jak to było w ubiegłym roku, to słońce zacznie wyglądać z poza chmur”

Autor podchwytuje też opinię marszałka lotnictwa USA, Harrisa, że zanim się odrzuci możliwość wygrania wojny przez ofensywę lotniczą, trzeba ją... prosto wypróbować. Są oznaki, że ofensywa lotnicza bardzo poważnie osłabia przemysł i morale ludności niemieckiej. Innym pociesającym objawem jest wzrost produkcji okrętowej przy jednoczesnym spadku strat morskich i sukcesach walki z łodziami podwodnymi i korsarzami powietrznymi. Konferencja w Moskwie tylko wzmocniła jedność sojuszników, a rezerwy zarówno Rosji, jak i sojuszników wydają się znacznie groź-

niejsze niż Hitlera, który w tej chwili koncentruje wysiłki i dąży do likwidacji frontu wschodniego.

A może w 1942 roku?

Prawie wszyscy uważają, że koniec wojny odsunął się co najmniej o dwa lata. Są jednak ośrodki, gdzie nadal podtrzymuje się hasło: „Zwycięstwo w 1942 r.”. Pod tym tytułem na łamach „Spectatora” (14.VIII). R. Fortman zwraca uwagę, że Rosja z uporem głosi możliwość wygrania wojny jeszcze w r. 1942. Walcząc na olbrzymim froncie ma ona możliwość lepszego wyczuwania słabych stron wroga, egzaminowania jeńców, oceny nastrojów wewnętrznych Niemiec. Autor przypomina, że w r. 1918 machina niemiecka nadal była bardzo groźna, a mimo tego Niemcy wystąpili o zawieszenie broni. Historia się co prawda nie powtarza, ale nie trzeba zapominać, że brak decydujących rostrzygnięć w Rosji postawi Niemców wobec zjawiska, któremu na imię:

Widmo nowej zimy wojennej.

Pod tym tytułem snuje ciekawe rozważania p. G. Glasgow na łamach „Contemporary Review” (VIII.42). Opierając się na wiadomościach z Francji, Niemiec i innych krajów europejskich podkreśla, że:

„...fronty wojenne mogą być podminowane przez załamanie wewnątrz kraju. ... Niespodzianki o najszerzym zasięgu, wojskowe, polityczne i ekonomiczne, być może czekają nas w takich rozmiarach, że zmienią gwałtownie przewidywania i zmuszą ludzi ponownie do mówienia o cudach. Istotnie cuda, oto najprawdopodobniejsze ze zdarzeń jakie nas czekają, tak jak okazały się najsilniejszymi wypadkowymi w dotychczasowym przebiegu wojny.

W dalszych rozważaniach autor zastanawia się nad groźbą epidemii i głodu. Przypomina mało znany fakt, że:

„To właśnie Winston Churchill, jedyny wśród sojuszników mężów stanu, wysuwał przy końcu 1918 r. jako najważniejszą konieczność wysłanie do Niemiec po zawieszeniu

broni żywności. . . Dziś groźba jest większa niż to było w 1918 r. Dlatego też wybitni mężowie na odpowiedzialnych stanowiskach rządowych, myśląc zgodnie zapewne ze swymi nadziejami, że wojna załamie się przed skończeniem następnej zimy, zdecydowali się raczej myśleć o możliwościach pilnej pomocy, niż o daleko-dystansowej pracy rekonstrukcji powojennej. Niepokój skupia się głównie na małych narodach, szczególnie na narodach Europy południowo-wschodniej. . . Wszystkie wiadomości wskazują na możliwość głodu i groźnych chorób w ciągu tej zimy we wszystkich państwach, otaczających Rzeszę“.

Na uwagę zasługuje zakończenie artykułu, pełne omal mistycznych akcentów :

„Narody wschodniej i południowo-wschodniej Europy, jak również Francji, Holandii, Belgii i Skandynawii, płacą dziś przez cierpienia nie do wiary za grzechy świata i jego polityków. Główni grzesznicy zapłacą ostatni. . . Jak dotąd w historii świata te, tak zwane wielkie mocarstwa, dążyły z krótkowzrocznym uporem do swoich materialistycznych celów : samolubnego wzbogacenia się przez nabytki terytorialne, surowce i inne lupy. Wieśniak grecki, który dziś nie może dostać swego bochenka chleba i garści oliwek—oto czego od życia z jego materialnymi wygodami żądał,—jest ukrzyżowanym symbolem tego, do czego doprowadziły na świecie wielkie mocarstwa. Żaden mechanizm polityczny, nawet Liga Narodów, zwołana na podstawie górnolotnych zasad, tak długo jak będzie rządzona przez potęgi światowe, których cele istotne nadal pozostaną tak materialistyczne i samolubne, nie naprawi elementarnego zła. . . Odkupienie rodzi się jedynie z motywów duchowych. . . Głodujące ludy Europy, chociaż tak cierpią, stają się potężnymi instrumentami reformy dyplomatycznej. Byłby to pierwszy krok w kierunku takiej reformy, gdyby mogło okazać się następnej zimy, że cierpienia tych ludów, a nie rozmiary jakichkolwiek podbojów militarnych, okazały się decydującym czynnikiem, który spowodował zakończenie wojny“.

Czy oznaki nowej ofensywy pokojowej ?

Zdawałoby się, że zwycięski postęp armii niemieckich w Rosji przekreśla jakiejkolwiek możliwości ubiegania się przez Rzeszę o kompromis pokojowy, a tymczasem wiadomości napływające z Niemiec i pogłoski lansowane przez prasę neutralną wykazują, że istotnie czeka nas nowa ofensywa pokojowa i pilnie należy wypatrywać na niebie, czy nie szybuje jakiś nowy Hess. We „**Free Europe**“ (14. VIII) sygnalizowana jest możliwość ofert pokojowych przez prawicowy przewrót, przyczem wymienia się czterech „ingów“ : Goeringa, Severinga, Rauschninga i Brueninga ostatni dwaj są w USA. Pismo ocenia te wszystkie balony próbne krótko :

„Jakakolwiek przyszłość czeka Niemcy jedno jest pewne : nigdy nie powierzy się ich w ręce żalosnej kolekcji słabeuszów, bankrutów moralnych i politycznych odstępców. I zanim osiągnie się zwycięstwo sojusznicy nie będą paktowali z żadnym Niemcami : konserwatystami, ex-socjalistami, czy „liberałami“.

Na podobne manewry zwraca uwagę „**Tribune**“ (21. VIII) :

„Niemieccy przemysłowcy i generałowie obiecują obalenie nazistów i ewakuowanie Europy zachodniej, jeżeliby mogli „tylko“ zatrzymać swoje nowo zdobyte imperium na wschodzie i oczywiście swoją armię. Zważ to „pokojem kompromisowym“.

Pismo nie wierzy w siłę elementów prawicowych i słusznie odkrywa, że jest to gra ukartowana, kto wie czy „przewrót“ nie odbyłby się nawet za wiedzą Himmlera.

Jak pisze „**Tribune**“ : „Wszelkie nadzieje na skrócenie wojny przez „zachęcanie“ konserwatystów niemieckich są dlatego też iluzoryczne a nawet niebezpieczne“.

Inna sprawa, że dalsze argumenty „**Tribune**“ jakoby lewica niemiecka była dostatecznie silna do przewrotu sa również „iluzoryczne a nawet niebezpieczne“.

Wiadomo, że w Anglii istnieją pewne sympatie dla przewrotu prawicowego w Niemczech, gdyż propaganda niemiecka nie próżnuje i ciągle sypie argumentami w rodzaju : klęska Niemiec byłaby katastrofą dla cywilizacji chrześcijańskiej,

naloty sojuszników na Rzeszę powodują tylko straty materialne i bolszewizują Niemcy, na ruinie przemysłu niemieckiego skorzysta tylko USA i Rosja, a W. Brytania tylko straci, trzeba ratować Imperium Brytyjskie, które ma tyle zasług dla cywilizacji przed zaborczością amerykańską i sowiecką itp.

Jednym z oznak zbliżającej się ofensywy pokojowej jest próba niemiecka „oblaskawienia“ podbitych narodów. „**Sunday Times**“ (9. VIII) zwrócił uwagę, że pisma niemieckie próbują obecnie dyskutować problem polski w sposób, który mógłby nasuwać wrażenie zmiany postawy wobec Polaków. Z jednej strony może to być zwykła taktyka mieszanina gróźb i zachęt, tak typowo pruska, albo też istotnie wybadanie, jakby w ewentualnych propozycjach pokojowych można przedstawić sprawę polską.

Wołania o natężenie wysiłku wojennego.

Kiedy przez kraje neutralne napływają syrenie głosy niemieckie, ludzące możliwościami rychłego pokoju to jednocześnie w W. Brytanii i USA mnożą się głosy, nawołujące do wzmocnienia wysiłku i ostrzegające przed lekkomyślnym niedocenianiem wroga. Kandydat na Prezydenta Stanów Willkie ostrzegł Amerykan, że zwycięstwo nie jest ani rzeczą łatwą ani zbyt pewną. Tygodnik „**Economist**“ (21. VIII) analizując znane przemówienie ministra Lytteltona, że weszliśmy w najbardziej decydujący okres wojny, wykorzystując tę sposobność do gorącego apelu o energiczniejsze działania ze strony sojuszników. Wedle opinii tego pisma :

„Naród brytyjski wyczuwa, że dotąd hamulce są na kółkach, że defensywny mentalność z 1939 r. dotąd całkowicie nie porzucono, że umysłowość „linii Maginota“, która najchętniej czekałaby na posunięcia bardzo pewne, dotąd marudzi. . . Największą potrzebą dla podniesienia serc nie jest zapewnianie o zwycięstwie, lecz zapewnienie wydajności w planowaniu i działaniu. Jest rzeczą słuszną, że woła się o to, głównie z tego powodu, że w tej krytycznej godzinie nie wolno zdradzać cierpiących i głodujących ludów Europy. Potrzeba jest ludzi wiary, zdolności i wyobraźni, działających szybko i wspólnie. Nie ma czasu na oszczędzanie i czekanie. Ten okres może okazać się najlepszym, wspaniałym nawet niż samotna postawa W. Brytanii dwa lata temu. Winien być takim !“

Jeszcze namiętniej analizuje sytuację, wspaniały jak zwykle w argumentacji, wydawca „**XIX Century and After**“ (August, 1942). Powtarzając z uporem swoje założenie, że serce narodu brytyjskiego pozostało zdrowe i bohaterkie, gdy jego głowa tonie w oparach różnych, mglistych „izmów“, autor z talentem gromadzi coraz to nowe uzasadnienia, że jedynie kompletne zwycięstwo może ocalić imperium, a pokój utrzyma tylko równowaga sił na kontynencie europejskim, przyczem niepoślednią w tym rolę przeznacza dla Polski i innych narodów środkowo-europejskich. Ze zwykłą sobie odwagą autor uderza w naiwne idealizowanie Rosji :

Publiczność wierzy głęboko w Rosję. Jest to zrozumiałe i prawdą jest, że opór Rosji przybliżył możliwość zwycięstwa sojuszników, chociaż i to jest prawdą, że gdyby nie zwycięstwo w bitwie o W. Brytanię, to Rosja byłaby dziś kolonią niemiecką. Wiara w Rosję jest tak bezkrytyczna, że jakakolwiek uwaga krytyczna na jej temat wywołuje tak gwałtowną nietolerancję, jakgdyby to było rodzajem obrazy majestatu, podczas gdy krytykowanie Ameryki nie uważa się za przestępstwo.

„Wiele jest zebrań dla uczczenia Rosji. Pełne uznanie dla Rosji to prawda, lecz to co się opowiada na tych zebraniach, nie może być prawdą o żadnym państwie, żadna społeczność ludzka, dawna i przyszła nie mogłaby osiągnąć takiej doskonałości. Podobna idealizacja, głupia i naiwna sama w sobie, byłaby względnie nieszkodliwa, gdyby nie łączono jej zwykle z poniżaniem Anglii“.

Z równą siłą uderza autor w fałszybę na temat walczących Niemców „sojuszników wewnątrz Niemiec“, jak zatytułowano oszukańczą wystawę w Londynie. Ciekawe są jego uwagi na temat głównych popleczników drugiego frontu :

„Jest rzeczą znaczącą, że wielu z tych, którzy popierają żądania drugiego frontu, nie wyróżnili się patriotyzmem w przeszłości i w istocie jawnie lub skrycie zalecaliby pokój negocjowany z Niemcami, gdyby Rosja nie była w wojnie.

Wogóle nie ulega wątpliwości, że jeśli Rosja opuści szeregi walczących, to od razu ujawni się w tym kraju potężny i zorganizowany ruch za pokojem negocjowanym“.

Autor nienawidzi ducha sekciarskiej nietolerancji, jaki rzuca się w oczy wszędzie. Atakuje planistów i socjalistów i rzuca szereg b. dowcipnych i trafnych spostrzeżeń, jak np.:

„Socjalizm i biurokracja są nierozłączne. Widzimy dziś stale rosnącą potęgę biurokracji, towarzyszy jej rozszerzanie się socjalizmu nie tylko w klasach robotniczych, co wśród kapitalistów“.

Nie oznacza to bynajmniej abdykacji kapitalistów ze swego uprzywilejowanego stanowiska, ale podstępne przekształcanie rewolucji w kontrrewolucję o pełnych objawach faszyzmu z prorokami Laskim. Beaverbrookiem i filozofami z „**Brains Trustu**“ na czele. Autor nawołuje:

„Nadszedł czas, w którym proste zobowiązania, jednym z nich jest miłość ojczyzny, powinny być przywrócone z większą siłą i przekonaniem, niż to jest dziś we zwyczaju“.

„Dobrzy Niemcy“.

Określenie „dobrzy Niemcy“ przypomina mi zabawną magiczną formułę, jaką jeden z moich przyjaciół w okresie raidów nocnych odmawiał przed udaniem się na spoczynek: „Dobrzy Niemcy nie latajcie i pozwólcie spać“. „Dobrzy Niemcy“ jeżeli nie latają to spędzają sen z powiek naiwnym pastorom i mdłym pacyfistom. „**Public Opinion**“ (14.VIII) przedrukowuje artykuł dziekana W. R. Inge, który nie może uwierzyć, by naród filozofów i uczonych mógł tak szybko zmienić skórę. Autor pisze:

„Prawdziwie nienaukowym byłoby przypuszczenie, że każdy, kto miał to nieszczęście urodzić się pomiędzy Renem i Wisłą obdarzony jest podwójną dozą grzechu pierworodnego. W naturze wahadła leży wychylenie i im gwałtowniej odchyli się ono w jedną stronę, tym większy będzie zasięg wychyłu powrotnego. Przecież mimo wszystko wielu z nas podróżowało po Niemczech, znało Niemców, czytało ich książki. Czyśmy uważali ich za diabłów ludzkiej postaci? Daleki jestem od osłabiania oburzających zbrodni, które Niemcy co dnia popełniają. Musi dziać się coś bardzo złego z narodem, który może tolerować i wykonywać takie wynaturzenia. Lecz ja nie sądzę tak źle o naturze ludzkiej, by przypuszczać, że ta choroba jest niewyleczalna“.

Dalej autor nawołuje do modlitw o nawrócenie się Niemców i wierzy, że odpokutują oni za swe zbrodnie widać jednak z tonu, że raczej mu chodzi o żal za grzechy, niż istotną odpłatę pokrzywdzonym. Nawet jeżeli byśmy się zgodzili na takie rzekomo chrześcijańskie rozumowanie to pod warunkiem, że właściwa dyskusja zacznie się na temat, jak wyglądać będzie pokuta za grzechy narodu niemieckiego i jakie zadośćuczynienie za winy przewidują kaznodzieje. Gdyby każdy z nich przynajmniej usiłował wyobrazić wmyślić się w ten ogrom zbrodni, w nieszczęścia milionów niewinnych kobiet i dzieci, możeby mu ręka wzniesiona do rozgrzeszenia zadrżała, możeby się wzdygnął. Niestety ludzkie współczucie jest bardzo ułomne i nigdy nie zrozumie pełni cierpienia, póki nie zazna bólu i klęski. Tak jak wśród jednostek, tak i wśród narodów sytość wielu setek lat nie ułatwia zrozumienia głodnego.

Czy Niemcy są nazistowskie?

Zastanawia się nad tym pytaniem w dłuższym artykule na łamach „**Spectatora**“ (7.VIII) J. W. Grigg. Autor długo przebywał w Niemczech. Ocenia on z grubsza, że 25% ludności w pełni popiera Hitlera, 25% nienawidzi go a 50% —to chwiejna masa, która zwłaszcza w wojnie o śmierć i życie narodu niemieckiego raczej popiera Hitlera. Analizując siły opozycyjne autor wymienia: komunistów, licznych ale niezorganizowanych, kościoły, warstwy intelektualne i armię. Co do kościołów to sądzi, że pomiędzy nazistami i kościołem ewangelickim istnieje ciche porozumienie i zawieszenie broni jak długo wojna trwa... Kościół katolicki, podrażniony konfiskatami własności kościelnej próbował walki, ale

„wielu młodych księży odmówiło udziału w odczytywaniu listu biskupów, potępiającego nazizm, osądzając go nawet, jako cios w plecy w czasie gdy egzystencja Niemiec jest zagrożona“.

Wyższe warstwy intelektualne raczej są przeciwnie nazizmowi, ale zbyt miękkie by się sprzeciwić czynnie. Wogóle w stosunku do wojny ubiegłej opozycja jest niezorganizowana, a rząd ma za sobą całą armię bojówek partyjnych i zorganizowany system szpiegowski. W tej „próżni politycznej“ jak ją autor określa istnieje tylko jedna siła wg. autora:

„najlepiej poinformowana opinia zagraniczna wewnątrz Niemiec w czasie kiedy opuszczałem ten kraj, t. zn. kilka miesięcy temu, widziałaby tylko jedną alternatywę (gdyby Hitlera zabrakło)—dykturę wojskową... Wiele powodów pozwala przypuszczać, że kiedy los bitew przechyli się na stronę sojuszników armii niemieckiej może się załamać bardzo szybko, a za demoralizacją armii stopniowe pogorszenie na froncie wewnętrznym łatwo doprowadzić może do generalnego załamania się całego systemu hitlerowskiego.“

Realne warunki pokojowe.

A tymczasem setki autorów nie przestaje przygotowywać warunków pokoju. W powodzi książek, jakie się na ten temat ukazują, obszerna recenzja w „**Time and Tide**“ (22.VIII) wyróżnia pracę znanego pisarza Paula Einziga p.t. „Can we win the peace“. Główna teza książki, podzielana zresztą przez licznych pisarzy polskich, to konieczność ekonomicznego rozbrojenia Niemiec, by nigdy nie pokusiły się o dozbrojenie. Autor proponuje całkowite przedstawienie przemysłu niemieckiego, a szczególnie odebranie mu całkowicie przemysłu niemieckiego, jako podstawy rozbudowy przemysłu zbrojeniowego, zniesienie produkcji sztucznej benzyny, kauczuku itd., zapewnienie ograniczonego magazynowania surowców na potrzeby tylko paromiesięczne. Niemcy muszą czuć beznadziejność wszelkich prób dozbrojenia się. Polityczne zabezpieczenie widzi autor w robicu Niemiec na małe państewka i sprowadzeniu Prus do rozmiarów z przed czasów napoleońskich.

Reakcja na sprawy polskie.

W prasie brytyjskiej nadal dość żywa. Szerokim echem odbiły się zamierzenia niemieckie dalszych wysiedleń Polaków z Pomorza. Bardzo solidnie opisywany jest każdy wyczyn naszej marynarki, trochę słabiej odbijają się w prasie wspaniałe wyczyny naszego lotnictwa. Trudno się zorientować, gdzie leży tego przyczyna. Z wielu oznak sądzić należy, że prasa brytyjska jest raczej łapczywa na informacje o wyczynach polskiego lotnictwa, chętnieby pisała nawet o drobiazgach, jednak zatory istnieją albo w udostępnianiu wiadomości przez władze lotnicze, albo też co bardziej prawdopodobne w niedołężności naszej służby informacyjnej, która dotąd nie potrafiła zorganizować sobie bezpośrednich, żywych i sprężystych kontaktów. O wspaniałej postawie lotników polskich w walkach pod Dieppe głucho było w prasie brytyjskiej przez parę dni. Ukazały się obszerniejsze wzmianki dopiero wtedy, kiedy zainteresowanie tą imprezą osłabło. Trzy mocne zdania i cyfry wykazujące stosunek strat do zwycięstw pierwszego dnia warte były więcej niż sążniste artykuły w tydzień później.

Różne reakcje na propagandę.

Każdego z nas wzruszyła fotografia przedstawiająca junaków polskich na wschodzie w zadługich porciętach i wielkich hełmach korkowych, że wyglądali jak grzybki-krasnodulki. „**Daily Herald**“ zamieścił to zdjęcie z pięknym, choć nie we wszystkich szczegółach prawdziwym artykułem p. Lesley Storm. Opowiadano mi, że w autobusie jakaś kobiecina czytała ciekawie przez ramię ten artykuł, poczem podeszła prosić o pokazanie, rozplakała się i zapowiedziała, że musi kupić ten numer i pokazać w okolicy wszystkim znajomym, aby wiedziano jak nieszczęśliwe, a zarazem dzielne są dzieci polskie. Oto blysk dla propagatora, jaką propagandą można trafić do prostego Brytyjczyka.

A. W.